

Jak daleko sięga demokracja w Europie?

Polska, Niemcy
i wschodni sąsiedzi
Unii Europejskiej



Jak daleko sięga demokracja w Europie?

Polska, Niemcy
i wschodni sąsiedzi
Unii Europejskiej

ECS Europejskie
Centrum
Solidarności

●●●●●● Stiftung
Schloss Neuhardenberg

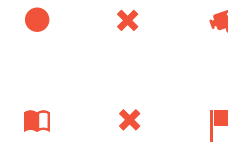
Spis treści

Basil Kerski <i>W obliczu demokratycznych przemian</i>	7
PRZESTRZEŃ POSTRADZIECKA – NISPEŁNIONE MARZENIE O DEMOKRATYZACJI	11
Wiktor Jerofiejew <i>Kim są Rosjanie? Kultura polityczna Rosji</i>	15
Mykola Riabczuk <i>Demokratyzacja pogranicza</i>	23
Cornelius Ochmann <i>Ukraina – między Rosją a Unią Europejską</i>	29
Adam Pomorski <i>Nowa fala nacjonalizmu w Europie Środkowo-Wschodniej</i>	33
Jurko Prochasko <i>Zasoby demokracji</i>	39
STRATEGIA ZBLIŻENIA CZY ODDALENIA? POLSKA, NIEMCY A EUROPEJSKA POLITYKA WSCHODNIA	45
Adam Rotfeld <i>Przesunięcie na wschód. Polska krajem frontowym UE</i>	47
Markus Meckel <i>Jak daleko można rozszerzać Unię Europejską – różne formy polityki sąsiedztwa</i>	53
Andrzej Brzezicki <i>Nowa Europa Wschodnia</i>	59
Andreas Metz <i>Pragmatyzm czy romantyzm? Kwestie gospodarcze drogą do demokratyzacji Ukrainy</i>	65
Anastassia Boutska <i>Nowa opozycja w Rosji</i>	73
EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI	78
MIEJSCE REFLEKSJI – PAŁAC NEUHARDENBERG ...	80
Bernd Kauffmann <i>Pałac Neuhardenberg</i>	81
BIOGRAMY	84

An aerial photograph of a city street, showing a tram in the center and several cars on either side. The image is overlaid with a semi-transparent orange filter. The word "Przedmowa" is written in white text in the upper right quadrant.

Przedmowa

Basil Kerski



W obliczu demokratycznych przemian

Dobrze pamiętam słowa Adama Michnika, który w kwietniu 2004 roku w Neu-hardenbergu wyraził swoje obawy dotyczące rozwoju kultury politycznej oraz nurtów populistycznych pojawiających się w Polsce i innych państwach Europy Środkowej. Twierdził, iż będziemy musieli stawić czoła ciężkim czasom, ale jednocześnie wyraził optymizm, wierząc, że demokracja ostatecznie zniesie wszelkie obciążenia i nie poniesie szkód.

Prognoza Michnika okazała się trafna. Przystąpienie do Unii stworzyło dla państw środkowo- i wschodnioeuropejskich nowe szanse ekonomiczne i polityczne, i przyspieszyło transformację. Po tej modernizacji okazało się, że nie wszyscy na tym zyskali, pojawiło się wielu ludzi niezadowolonych i zdezorientowanych. Partie populistyczne o programach nacjonalistycznych i antyeuropejskich w wielu państwach postkomunistycznych odniosły sukces.

Jednak populizm nie jest wyłącznie chorobą młodych demokracji UE. Niepokój spowodowany gospodarczą konkurencyjnością tych państw i strach przed konsekwencjami globalizacji oraz imigracji ze Wschodu i Południa przyczyniły się w ostatnich latach do antyliberalnych, częściowo antyeuropejskich nastrojów w starych państwach UE. Nowe partie i ruchy – zarówno populistyczne, jak i nacjonalistyczne – zasadniczo zmieniły pejzaż polityczny wielu zachodnioeuropejskich państw. Niestabilność polityczna oraz osłabienie kultury demokratycznej nie stanowią zatem wyjątków regionalnych, nie jest to fenomen występujący wyłącznie w młodych demokracjach.

Zagrożeniem zarówno dla Europy Zachodniej, jak i Europy Wschodniej jest fascynacja myśleniem biologicznym, narodowym i etnicznym, przyjętym przez wiele kręgów i stosowanym przede wszystkim przy definiowaniu tożsamości zbiorowej. Przyczyny renesansu tych antyliberalnych tradycji myślowych są różne. Na Zachodzie jest to spowodowane kryzysem polityki integracji wobec pozaeuropejskich sąsiadów. Z kolei na Wschodzie brakuje gotowości do krytycznego rozliczenia się z własną autorytarną przeszłością, panuje także lęk

przed zasadniczą przemianą społeczeństwa, co przyczynia się do ponownego nawiązania do etnicznych wzorców tożsamościowych.

Demokracja w Polsce dobrze poradziła sobie w ubiegłych latach z kryzysami politycznymi. Okazało się, że obywatele stawiają krytyczne pytania wobec demokracji, nie szukają jednak nowych rozwiązań i podczas kryzysów gotowi są bronić systemu demokratycznego. Szczególną cechą kultury politycznej w Polsce jest jej zainteresowanie demokratycznym rozwojem we wschodnich państwach sąsiedzkich. Polska doświadczyła, że demokracji nie da się narzucić z zewnątrz, jednak przychylne zewnętrzne warunki mogą się przyczynić do pozytywnego rozwoju kultury demokratycznej, a wsparcie innych państw demokratycznych stanowi ważną pomoc. Szczególnie perspektywa członkostwa w NATO oraz UE okazała się czynnikiem stabilizującym system demokratyczny w Polsce. Z tego powodu Polska intensywnie angażuje się dziś w politykę sąsiedztwa UE i wspiera ruchy demokratyczne w Europie Wschodniej.

W 2004 roku pomarańczowa rewolucja na Ukrainie dała nadzieję, że proces demokratyzacyjny, który na Ukrainie, Białorusi i w Rosji w połowie lat dziewięćdziesiątych został zatrzymany, zostanie wskrzeszony. Polacy mieli wówczas nadzieję, że w Kijowie demokracja się przyjmie, co osłabiłoby reżimy w Moskwie i Mińsku. W 2004 roku odczuwalny był duch roku 1989, serce wielu Polaków biło dla pomarańczowych rewolucjonistów, a dwie nacje o trudnej przeszłości były sobie wówczas bardzo bliskie. Wielu Polaków miało także nadzieję, że stosunki polsko-ukraińskie rozwiną się na wzór partnerstwa polsko-niemieckiego.

Wszelkie związane z tym nadzieje ulotniły się po zwycięstwie obozu Wiktora Janukowycza. Klęska pomarańczowej rewolucji skłania do tego, by ponownie zadać pytanie, dlaczego po upadku Związku Radzieckiego na Ukrainie i Białorusi nie rozwinęły się stabilne systemy demokratyczne – tak jak w Polsce, krajach bałtyckich lub w Czechach i na Słowacji. Wyrażana często opinia, że wiąże się to z brakiem demokratycznych tradycji w Europie Wschodniej, ma rację bytu, jednak jest to wy tłumaczenie bardzo uproszczone – należy spojrzeć na przykład na młodą Republikę Federalną Niemiec, której system demokratyczny powstał w społeczeństwie, które w większości było rządzone autorytarnie.

Potrzebna jest szersza perspektywa, przede wszystkim analiza wartości wschodnioeuropejskich i przebiegu transformacji gospodarczej, analiza składu etnicznego tych krajów; należy także uwzględnić kontekst międzynarodowy, aby zrozumieć, dlaczego demokracja w państwach poradzieckich przejawia się jako rytuał i nie funkcjonuje w praktyce. W większości państw poradzieckich nie ma demokracji, jednak definicja ich systemów politycznych jest trudna. Niezaprzeczenie nie mamy tu do czynienia z kontynuacją rządów komuni-



stycznych w nowym wydaniu. Zasadnicza zmiana społeczeństwa wskutek transformacji gospodarczej zmusza władzę do elastyczności politycznej. Mimo iż władze w Mińsku, Kijowie i Moskwie dążą do szerokiej kontroli nad społeczeństwem, aby trwale zapewnić sobie władzę – całkowita kontrola w tych krajach nie jest dziś już możliwa.

Na Ukrainie i w Rosji powstało w ostatnich dziesięcioleciach nowe mieszczaństwo, które w coraz większym stopniu interesuje się kwestiami dotyczącymi ogólnego dobrobytu, kondycji społeczeństwa oraz państwa. Wielu także uświadamia sobie, że gruntowna modernizacja ich państw nie może zostać dokonana wyłącznie poprzez silne władze. Skuteczna modernizacja wymaga kultury państwa prawa, zaufania i dialogu między różnymi obozami politycznymi. To wszystko stanowi także ważne podstawy sprawnie funkcjonującego systemu gospodarczego. Dodać należy jeszcze, że modernizacji Rosji i Ukrainy oraz zapewnienia im dobrobytu nie sposób dokonać w izolacji. Oba państwa są dziś silnie związane z Europą niż jeszcze dwadzieścia lat temu.

Władze w Moskwie, Kijowie czy Mińsku podążą dalej indywidualną drogą i wszelkimi środkami będą starać się utrzymać monopol na władzę, nie oznacza to jednak, że idee demokratyczne na wschód od Polski umierają. Przeciwnie – systemy polityczne u wschodnich sąsiadów UE będą musiały w najbliższych latach zasadniczo się zmienić, ponieważ presja modernizacji wywołana silnymi powiązaniem z Europą nie zmaleje. Także proces emancypacji szerokich kręgów społecznych będzie kontynuowany. Kolejne fale demokratyzacji w Europie Wschodniej z dużym prawdopodobieństwem nadejdą w bliskiej przyszłości.

październik 2013



Zamieszczone materiały pochodzą z konferencji „Jak daleko sięga demokracja w Europie? Polska, Niemcy i wschodni sąsiedzi Unii Europejskiej”, która odbyła się w grudniu 2012 roku. Dynamiczny rozwój wydarzeń na Ukrainie na przełomie 2013 i 2014 roku otworzył przed nami nowe perspektywy. Zawarte w publikacji tezy i analizy zostały potwierdzone przez zmiany społeczne i polityczne w tym regionie. Mam nadzieję, że lektura zebranych w raporcie esejów pozwoli lepiej zrozumieć dynamikę tych przeobrażeń i możliwe kierunki rozwoju kultury demokratycznej Europy Środkowo-Wschodniej.

luty 2014



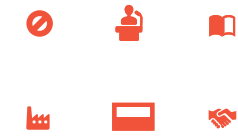
Niepokój spowodowany gospodarczą konkurencyjnością młodych państw UE oraz strach przed konsekwencjami globalizacji oraz imigracji ze Wschodu i Południa przyczyniły się w ostatnich latach do antyliberalnych, częściowo antyeuropejskich nastrojów w starych państwach UE.



Przestrzeń post- radziecka

- niespełnione marzenie
o demokratyzacji

Wiktor Jerofiejew



Kim są Rosjanie? Kultura polityczna Rosji

Czy stwierdzenie, iż rozwój polityczny w Europie Wschodniej można porównać z niespełnionym marzeniem o demokratyzacji, nie jest bardzo negatywne? Czy powinniśmy sądzić, że tego rodzaju pesymizm jest uzasadniony, że pogrzebano marzenie, a jedyny gest, który możemy jeszcze wykonać, to położenie kwiatów na jego grobie? Czy jest raczej odwrotnie, a my jesteśmy nieświadomymi świadkami procesu, który w rezultacie doprowadzi do wskrzeszenia demokracji w Rosji?

Rosja stoi obecnie przed wieloma wyzwaniami, związanymi zarówno z polityką zagraniczną, społeczeństwem, jak i systemem politycznym. Kwestii demokratyzacji w Rosji nie można postrzegać przez pryzmat jej tradycji niedemokratycznych lub specyfiki rosyjskiej kultury. W Rosji na tę kwestię spoglądać należy z wielu różnych perspektyw. Demokracja jest tam akceptowana jako mniejsze zło, co podkreśla się podczas licznych dyskusji. Tylko niewielu się temu sprzeciwia, tego zdania są nawet ci, którzy demokrację potępiają. **W dzisiejszej Rosji nie istnieją zatem prawdziwi wrogowie demokracji, głoszący, że potrzebujemy totalitaryzmu, teokracji lub władzy autorytarnej. Demokracja jest nieodzowną drogą, którą musimy podążać w naszym rozwoju. Pozostaje natomiast pytanie, jak należy ją postrzegać i kształtować.**

Czy jest ona rzeczywiście tylko pewną dekoracją, czy za koncepcją demokracji kryje się nieco więcej? W ostatnich czternastu latach mogliśmy zaobserwować w Rosji różne formy demokracji. Z jednej strony Władimir Putin nie wskazał alternatywy wobec tego ustroju – on jej po prostu nie znajduje. Z drugiej strony rozumie, że demokracja i Rosja to dwa fenomeny, których nie sposób połączyć, dlatego dążył on w ostatnich latach do pewnego konsensusu. Sytuacja jednak zmieniła się drastycznie w 2011 roku, kiedy zakwestionowano cały system władzy Władimira Putina. Obecnie Rosja jest krajem, w którym demokracja nie umiera, lecz rozwija się i powstaje na nowo. Są to wystarczające powody, by nie patrzeć pesymistycznie w przyszłość.



Byłem osobiście na prospekcie Sacharowa w grudniu 2011 roku, stałem także na scenie i widziałem te sto tysięcy osób z żywymi oczami i pięknymi, przejmującymi hasłami. Jestem przekonany, że z tym ogromnym narodem można osiągnąć coś, na co będziemy spoglądać z dumą. Demonstracje później kontynuowano, a podczas mojego pobytu w Moskwie czułem silniejszą niż kiedykolwiek solidarność z tak wielką grupą. Demokracja w Rosji nie przebiega od góry do dołu, raczej na odwrót, rząd zaś boi się ruchów oddolnych, od strony fundamentów społeczeństwa. Obecnie zaczynamy przyszacowywać nasze wartości. Należy przy tym zaznaczyć, że w Rosji istnieją obecnie dwa dominujące wyobrażenia. Część społeczeństwa posiada powierzchowne przekonanie, że Rosja stanowi kraj europejski i wszyscy Europejczycy, mający do czynienia z Rosją, podzielają ten pogląd. Ja jednak nie uważam, że jest słuszny – Rosja jest w takim samym stopniu częścią Europy jak Japonia, Ameryka czy Kanada, ale poza tym nie jest to państwo europejskie, ponieważ nie dzieli europejskich wartości. Rosjanie posiadają inne wartości, które są historycznie, genetycznie i kulturowo inaczej zakorzenione niż w Europie. Dlatego komunikacja z sąsiadami nie zawsze jest dla nas łatwa. Nie możemy po prostu wziąć do rąk europejskiej miotły i pozamiatać nią naszego brudnego rosyjskiego domu, pozbywając się w ten sposób dziedzictwa czasów radzieckich.

Ważniejsze jest, byśmy my, Rosjanie, zrozumieli, w jaki sposób nasz dom definiuje się wobec Europy, Azji lub Stanów Zjednoczonych. Jeżeli będziemy się dalej upierać, że Rosja jest krajem europejskim, to nie zrozumiemy samej Rosji. Musimy pojąć, że tylko pewne grupy społeczne wierzą w naszą europejskość. Kim więc są Rosjanie? To pytanie wciąż się pojawia. Obecnie nie jesteśmy nawet narodem. Nasze wartości są niejasne – to należałoby raz jeszcze podkreślić. W poprzednim wieku Rosja utraciła swoje wartości dwukrotnie – najpierw w roku 1917, gdy doszło do organicznego ich załamania. Nie były to co prawda łatwe czasy, nie były to wówczas także optymalne wartości, ale miały one poważny charakter. Później, w 1991 roku, utraciliśmy wartości sowieckie. Był to męczący proces, mieliśmy bowiem do czynienia z wartościami zaszczyconymi radzieckiemu narodowi i przez niego zaakceptowanymi. Przeciętny Rosjanin czasem się z nimi utożsamiał, czasem podchodził do nich z ironią lub je potępiał. Dziś i to należy do przeszłości. Byliśmy jak Titanic, który zatonął w oceanie wraz ze wszystkim, co miał na pokładzie. Obecnie jesteśmy więc krajem, w którym każdy nosi na plecach własny – w znacznym stopniu różniący się zawartością – bagaż wartości. **Nie ma dwóch Rosjan, którzy mówiliby tym samym językiem. W każdym z tych bagaży znajdują się pozostałości tego, co zgubiliśmy na Titanicu: wartości prawosławne, autorytarne, carat, ale także wartości historyczne, stalinowskie, które wielu Rosjan do dziś nosi w sobie. Także nasz kosmopolityzm. Dodać tu należy także wiele wartości, które wniosły rosyjska literatura i kultura, odgrywające w pewnych epokach znaczącą rolę.**

Moja mieszanka wartości składa się w 68% z liberalizmu, u innych zaś silniej zakorzeniona bywa wiara prawosławna lub ksenofobia. Proszę sobie teraz wyobrazić spotkanie różnych Rosjan – w jaki sposób mogą się oni ze sobą komunikować? Decydujące jest to, że nie zdołają porozmawiać o wspólnych podstawowych wartościach. I nie jest to kwestia związana z demokracją – w Rosji nie ma nikogo, żadnego Putina, Rasputina, patriarchy, który ogłosiłby, że nie potrzebujemy demokracji. Tego nikt nie odważyłby się powiedzieć. Jednak nikt w Rosji nie rozumie, jak miałyby wyglądać rosyjska demokracja, jaki miałyby przybrać kształt. Podobnie jest w literaturze. Każdy pisarz postrzega literaturę rosyjską i zawarte w niej wartości w odmienny sposób. Z drugiej strony istnieją setki tysięcy ludzi w Moskwie, Sankt Petersburgu, w obszarze Wołgi, w Kaliningradzie czy Władywostoku, którzy jak najbardziej dzielą wartości europejskie i są gotowi dalej je rozwijać.

To, co widziałem w grudniu 2011 roku w Moskwie, w silny sposób odzwierciedlało wartości europejskie. Można zadać pytanie, dlaczego ci ludzie nie zdobędą w sposób błyskawiczny władzy w Rosji. W wielu państwach europejskich byłoby to pożądane. Odpowiedzią może być brak doświadczenia demokracji w Rosji i w równej mierze brak doświadczenia opozycyjnego. Nasza opozycja radykalizuje się w szybkim tempie w cieniu tego ruchu protestacyjnego, a hasła, które mogliśmy usłyszeć na prospekcie Sacharowa lub w innych miejscach, miały charakter rewolucyjny – podobny do tych, które głosili bolszewicy. Weźmy za przykład Aleksieja Nawalnego, który wzywał do szturmu na Kreml lub żądał zesłania Władimira Putina na Magadan. Wysłać Putina na Magadan – to przecież przypomina metody Stalina, który niegdyś tam właśnie wysyłał swoich przeciwników. Takie są więc propozycje naszej opozycji, twierdzącej również, że zamiast Putina na tron prezydencki należałoby posadzić Chodorkowskiego. Czy w takiej sytuacji dialog w ogóle jest możliwy? Rosja posiada aktywną opozycję, która z jednej strony drwi z Putina, ale z drugiej nie jest skłonna do rozmowy. Z tego powodu proces demokratyzacyjny w Rosji nie postępuje tak, jak w Polsce po 1989 roku.

Jak to bywa w historii, istnieją bolszewicy i mienszewicy, większość i mniejszość, która zawsze cieszyła się mniejszą popularnością niż na przykład radykałowie. Ideologia, która panowała za prezydentury Dmitrija Miedwiediewa, mogła odnieść sukces, ale młodzi Rosjanie i przedstawiciele średniego pokolenia zostali stłumieni. Oni wiedzą, gdzie znajduje się prawda, ale nie mają możliwości swobodnej wypowiedzi. Z tego powodu dzisiejsza opozycja w Rosji różni się od prawdziwej opozycji politycznej lub ideologicznej. Oportunizm pojedynczych przedstawicieli opozycji rozwija się w odmiennych kierunkach i dlatego Rosja znajduje się obecnie w takiej sytuacji, w której nie sposób wyobrazić sobie alternatywy dla demokracji. To, co proponuje Władimir Putin, czyli zrośnięcie się państwa z cerkwią lub wartości, które być może doprowadzą Rosję do

”

W dzisiejszej Rosji nie istnieją zatem prawdziwi wrogowie demokracji, głoszący, że potrzebujemy totalitaryzmu, teokracji lub władzy autorytarnej. Demokracja jest nieodzowną drogą, którą musimy podążać w naszym rozwoju. Pozostaje natomiast pytanie, jak należy ją postrzegać i kształtować.

stanu podobnego jak w Iranie – jak sam twierdzi – nie trafiają w sedno sprawy, ponieważ nie docierają do żadnej warstwy społecznej. Można to osiągnąć wyłącznie drogą wojskową, jednak nie wygląda na to, żeby obecny prezydent był w stanie angażować się w tego rodzaju przygodę.

Przed Rosją stoi wiele wyzwań. Wydaje się, że Rosjanie w bardzo zasadniczy sposób zajmują się demokracją. Antropolodzy twierdzą, że demokracja i ludzka natura nie zawsze idą w parze i często wpływają na siebie negatywnie. Z tego powodu nie rozumiemy do końca, jak ten związek miałby wyglądać. Nasi biurokraci często nie wiedzą, gdzie zaczyna się człowiek, gdzie rodzi się jego agresja, jego sadyzm, zarozumialstwo, ambicje i gdzie to wszystko się kończy – i co człowiek w ogóle sobą przedstawia. W Europie wciąż obserwuję coraz większą liczbę zakazów [choćby palenia tytoniu w miejscach publicznych], przekonanie, że cukier jest już niepożądany, a sól wprost zakazana, że w jednym miejscu należy założyć kask, a w innym nie wolno nosić kapelusza. Czyż nie jest to swoista kastracja człowieka? Oczywiście, człowiek posiada wiele złych nawyków, lecz wprowadzanie zakazów nie jest sposobem na ich zwalczanie.

Jeżeli Europa żąda od Rosji większej demokracji, to należy pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, do kogo Europa kieruje tę prośbę? Do sąsiada? Konkretnego państwa europejskiego? Do kraju podobnego Chinom? Trzeba sobie uświadomić, że Rosji nie można przypasować do żadnej kategorii. Po drugie, w Rosji intelektualny, filozoficzny i literacki proces samozrozumienia stale brał pod uwagę demokrację, a w centrum tego zagadnienia znajdowała się natura człowieka i jego rola w demokracji. Rosja nie posiada terytorium podobnego do Polski lub innych krajów, które urosło historycznie – jej terytorium jest heterogenne, panują na nim różne warunki klimatyczne [będące jednocześnie jawną wewnątrzrosyjską granicą, dzielącą Wschód od Zachodu], różne narodowe wartości i rozmaite nurty kulturowo-religijne. To wszystko powoduje, że demokracja w naszym ujęciu jest bardzo złożona.

Co by się stało, gdyby w Rosji odbyły się prawdziwe, wolne i sprawiedliwe wybory? Większość narodu zagłosowałaby na nacjonalistów i ultranacjonalistów. Nie wolno tego ignorować. My w Rosji nie mieliśmy nigdy dojrzałej kultury politycznej. Rosyjscy nacjonaści są bardziej radykalni niż ci w innych państwach europejskich, a duża część społeczeństwa właśnie ich popiera. Odważę się powiedzieć, że Władimir Putin jest bardziej liberalny niż 80% Rosjan. Posiadamy małą warstwę społeczną, przede wszystkim w wielkich miastach, która opowiada się za wartościami europejskimi. Reszta ma zupełnie odmienne poglądy. Wielu się oburza, gdy widzi demonstracje na ulicach. Kto mógłby zatem być przewodnikiem wolnych wyborów? Ci, którzy wyszli na ulicę, w pewnym sensie należą do ludzi Władimira Putina, a jego wizję systemu politycznego można podsumować w następujący sposób: lojalność wobec

wolności w życiu prywatnym. Jest to wielkie odkrycie w życiu Rosjan. Putin nie prosił o to, aby odstąpić od demokracji w zamian za lepsze warunki życia, lecz oczekiwał lojalności wobec systemu, wobec reżimu autorytarnego, w zamian za którą Rosjanie otrzymają wolność w życiu prywatnym. W takich właśnie warunkach dorastało młode pokolenie – kiedy dojrzeli, zaczęli rozumieć, że Rosja przypomina Hiszpanię za rządów Franco. **My nie posiadamy prawdziwej sceny politycznej, nie mamy prawdziwego sądownictwa, interesują nas natomiast problemy życia codziennego, kwestie budowania placów zabaw dla dzieci, czystości klatek schodowych czy modernizacji ulic – dla dużej części społeczeństwa to są właśnie sprawy istotne.** Jednak powstałej za rządów Putina nowej rosyjskiej klasie średniej, dotychczas akceptującej ograniczenia swoich wpływów na politykę państwa, wolność prywatna już coraz częściej nie wystarcza. Chcąc współdecydować, nie jest jednak skłonna do dialogu i nie potrafi zaoferować prawdziwej alternatywy dla dzisiejszej Rosji. Liberalność Władimira Putina w coraz większym stopniu kojarzy się z rosyjską prowincją. Wielkomijska klasa średnia czuje się wykluczona. Rosja Władimira Putina w elegancki sposób balansuje, Kościół prawosławny widzi natomiast szansę przechylenia szali na swoją stronę.

Najpóźniej od sprawy Pussy Riot Kościół nie umyka uwadze mediów. Problem związany z Kościołem w państwie staje się coraz drażliwszy, odkąd Władimir Putin pojął, iż religia stanowi jedyną płaszczyznę, na której można pielęgnować tradycję, ponieważ jest ona zakorzeniona w historii. Czasem przybiera to dość rubaszny kształt. Kościół prawosławny w Rosji nie jest jednak katolicką katedrą, nie był także przyzwyczajony do takich ruchów oporu jak w Europie. Mimo to pod koniec lat osiemdziesiątych był on dla wielu promykiem nadziei, nosicielem rosyjskich wartości, a po upadku Związku Radzieckiego wydawało się, że zostaną one ponownie wskrzeszone. Jednak wszelkie nadzieje, które Rosjanie pokładali w Kościele, zostały całkowicie zawiedzione. Kościół zaczął się bogacić – znów zawłaszczal ziemię, handlował nawet alkoholem i tytoniem. Zatem na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat rola religii zmalała. Próba stworzenia sojuszu pomiędzy państwem a Kościołem z pewnością nie stanowi apokalipsy dla społeczeństwa rosyjskiego. Kościół nie odegra pierwszoplanowej roli, mimo że się o nią ubiega i wciąż będzie wywierał wpływ na politykę, tak jak w przypadku sprawy Pussy Riot. Pozostaje kwestią otwartą, jakie wartości większość społeczeństwa zaakceptuje, jednak brak wspólnego podłoża [czyli wartości dla większości] uniemożliwia zmiany polityczne w kierunku większej demokracji, otwartego społeczeństwa oraz restrukturyzacji systemu.



Mykola Riabczuk



Demokratyzacja pogranicza

Nikt, z wyjątkiem kilku przestarzałych, izolowanych i powszechnie uważanych za zbrodnicze reżimów, nie kwestionuje demokracji jako pewnego systemu norm i wartości. Mimo to wciąż – zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie – mamy do czynienia z ogromnymi problemami w jej funkcjonowaniu.

Nawet większość wspomnianych reżimów przyjmuje demokrację, jednak robi to tylko deklaracyjnie i zawsze dodaje do niej jakieś epitety. W taki sposób wypełnia się pustkę semiotyczną powstającą przy słowie „demokracja” wskutek braku deklaracji, iż demokracja musi być liberalna. Dla ludzi Zachodu jest to oczywiste. Na Zachodzie demokracja powstała jako demokracja liberalna, i dlatego ów przymiotnik nie jest tu niezbędny. Niestety na Ukrainie bez tego przymiotnika słowo „demokracja” traci sens, gdyż powstaje demokracja nieliberalna – bez rządu prawa. Taka demokracja jest systemem, który sam siebie kompromituje, to bałagan, chaos. Pustkę semiotyczną przy słowie „demokracja” reżimy zawsze chętnie wypełniają przez takie epitety jak: nieliberalna, częściowa, sterowana, elektoralna, suwerenna. Wszystko to jest demokracja imitacyjna i należy przyznać, że reżim ukraiński radzi sobie z tą imitacją niezwykle sprawnie.

Dokładnie rzecz ujmując, historia demokracji w Europie nie jest historią demokratyzacji, lecz liberalizacji, historią poszerzania tych wartości liberalnych, które najpierw powstały w wąskich, elitarnych kręgach, a następnie zostały rozszerzone na coraz większe kręgi społeczeństwa. Na tym polegała demokratyzacja Zachodu. Na Wschodzie zaś demokracja – w odróżnieniu od liberalizmu – nigdy nie była owocem zakazanym. System komunistyczny nie zaprzeczał demokracji, głosił po prostu, że wprowadza ją w wersji „lepszej”, doskonalszej od demokracji fałszywej, „burżuazyjnej”. Demokracja sowiecka kojarzyła się z ogólnym egalitaryzmem i odziedziczyliśmy po niej egalitarystyczne, nieliberalne rozumienie jej jako woli większości, jako równości, ale nie jako zrównoważonej wolności, uznania praw mniejszości i praw człowieka. Ta nieliberalna demokracja bez wolności powoduje to, co nazwać można „grą o sumę zerową”, powoduje uznanie, że cele usprawiedliwiają środki. Dlatego

należałoby zmianę systemu zacząć nie od rozważań nad demokratyzacją, tylko od wprowadzenia rządu prawa, który jest podstawą wszystkiego.

Ta zasadniczo nieliberalna tradycja, która rozwija się w Europie Wschodniej, jest niestety nie tylko skutkiem komunizmu. Pochodzi ona bowiem od całej tradycji bizantyjskiej, rosyjsko-imperialnej, wreszcie od tradycji cesarsko-papieskiej. Nie było u nas papieża Grzegorza VII, który wymusił u imperatora niemieckiego pójście do Canossy. Nie było instytucjonalizacji podziału władzy, nie było tradycji pluralizmu, który rozwinął się i zaowocował w demokracji zachodnioeuropejskiej. Francis Fukuyama w dziele *Historia ładu politycznego – od czasów przedludzkich do rewolucji francuskiej* wspomina, iż demokracja jest w zasadzie wyjątkiem i nie stanowi systemu, który koniecznie musiał zaistnieć na świecie. Zaistniał on w Europie Zachodniej przez pewien przypadek, zbieg okoliczności, co jednak wcale nie oznacza, iż demokracja musi zaistnieć wszędzie. Fukuyama twierdzi również, że każdy system ma problem ze zwalczaniem korupcji wewnętrznej, problem zwalczania nepotyzmu, krimonizmu, paternalizmu, które dokonuje się na różne sposoby. Kościół katolicki znalazł na to doskonałe rozwiązanie – było nim wprowadzenie celibatu przez wspomnianego Grzegorza VII. Pojawiały się też na przestrzeni dziejów próby nominacji na odpowiedzialne stanowiska eunuchów albo tworzenie tego, co Fukuyama nazywa *one generation nobility* – arystokracji w pierwszym pokoleniu, na przykład instytucji mamluków czy janczarów. Terror totalitarny jest również podobną próbą swoistego oczyszczenia i zwalczania korupcji, której ulegają systemy niedemokratyczne, totalitarne, systemy bez rządów prawa. A zatem podstawą demokratyzacji musiałoby być ograniczanie prawem władzy absolutnej, rozbudowa wątku liberalnego, wątku, który głosi, że człowiek jest wolny, a wolność stanowi największą wartość, wolność jednostki zaś kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej jednostki. Cały rząd prawa polega na wskazaniu granic między jednym podmiotem a drugim. To są kwestie ściśle ze sobą powiązane, dlatego należałoby skupić się w mniejszym stopniu na demokratyzacji, jeżeli pytamy o rozwój polityczny w przestrzeni posowieckiej, a w większym na kwestii wdrożenia rządu prawa.

Nie każdy kraj może dokonać demokratyzacji w ujęciu zachodnim – co jest już powszechnie uznane – natomiast każdy kraj można poprowadzić na drogę prawa. Kluczem do sukcesu nie jest jednak przeforsowanie prawa europejskiego – budowa państwa prawa powinna polegać na rozbudowie już istniejących praw lokalnych. Trzeba dodać, iż Europa Wschodnia jest swoistym pograniczem, na którym zderza się rzekomy Wschód i Zachód, gdzie zderzają się wartości liberalne i nieliberalne. Rosja, Białoruś, Ukraina, Mołdawia, Gruzja i Armenia są w pewnym sensie podobne do Turcji czy innych społeczeństw, w których z jednej strony żyje ogromna liczba ludzi zwesternizowanych, akceptujących wartości zachodnie, liberalne i indywi-



dualistyczne, z drugiej zaś strony duży odsetek społeczeństwa pozostaje nadal wierny tradycji, przyjmując wartości kolektywistyczne i antyliberalne.

W niektórych wypadkach jest to fundamentalizm muzułmański, w innych fundamentalizm „rosyjsko-imperialno-mesjanistyczny”. Na Ukrainie odsetek ludzi wierzących w wartości zachodnie szacowałbym zaledwie na 30% i z tego powodu pomarańczowa rewolucja w sensie długofalowym przegrała, wcześniej bowiem odniosła zwycięstwo przede wszystkim dzięki koalicji osób zwesternizowanych i rozmaitych oportunistów – narodowców, socjalistów, oligarchów. Ta koalicja była zbyt chwiejna, a zwycięstwo zbyt słabe – zamiast przynajmniej 70% potrzebnych do prawdziwej przebudowy, zdobyła zaledwie 54%. Dodać należy również, że Ukraina ma swoją specyfikę, która polega na podziale tożsamościowym, co nie występuje w Rosji czy na Białorusi. Wszystkie wybory na Ukrainie budowane są na tożsamości, co najmniej jedna trzecia społeczeństwa podtrzymuje „swoje” partie, druga trzecia „swoje”, i walka toczy się o tę ostatnią, trzecią część, która jest chwiejna, niezdecydowana, dokonuje niekonsekwentnych wyborów, a czasem nawet z nich rezygnuje, co niejednokrotnie niesie ze sobą poważne skutki. Tak było w roku 2010, kiedy Julia Tymoszenko przegrała głównie dlatego, iż „pomarańczowy” elektorat był zirytowany, rozczarowany i nie poszedł głosować – Tymoszenko otrzymała zatem o 2 miliony głosów mniej, niż pięć lat wcześniej dostał inny pomarańczowy przywódca Wiktor Juszczenko [te 2 miliony nie przeszły do Janukowycza, który też uzyskał pół miliona głosów mniej].

We wszystkich krajach pogranicza należy obecnie przede wszystkim wspierać tę część społeczeństwa, która akceptuje wartości zachodnie. Należałoby podjąć różne formy współpracy, organizować wymiany studenckie, udzielać informacji, budować i wspierać instytucje, które opowiadają się za rządem prawa. Idealnym rozwiązaniem byłoby również zaangażowanie arbitra, podobnie jak w państwach bałkańskich, które od początku miały potężne wsparcie krajów zachodnich, szczególnie Unii Europejskiej. To sprzyjało i mobilizacji społeczeństwa, i zdyscyplinowaniu elit. Tak się jednak nie stało w Rosji, na Ukrainie czy Białorusi, choć teoretycznie taki proces mógł zaistnieć po pomarańczowej rewolucji. Kwestia modernizacji nie została dotychczas zrealizowana, co staje się problemem coraz bardziej naglącym i zmusza zarówno elity, jak i społeczeństwa do większej aktywności. Rosyjski politolog Dmitrij Furman w 1997 roku próbował porównać reżimy i prognozować rozwój trzech krajów wschodniosłowiańskich – Rosji, Ukrainy i Białorusi. Zastosował podejście modernizacyjne i stwierdził, że cały upadek Związku Radzieckiego był spowodowany niezdolnością tego kraju do reform i modernizacji, a zatem wszystkie elity, które odziedziczyły te kraje, były zmuszone do kontynuacji procesu modernizacyjnego. W różnych krajach potoczyło się to w odmienny sposób. Według Furmana czynnikiem modernizacyjnym w Rosji była przede wszystkim stolica, gdzie koncentrowała się klasa średnia i bardziej zaawansowane, zwesternizowane i wykształco-

ne elity. To właśnie one stały się motorem modernizacji. Doszło jednak do zderzenia stolicy z bardzo konserwatywną i sowietofilską prowincją. Stolica wygrała, ale kosztem wprowadzenia rządów autorytarnych. Model autorytarny natomiast okazał się nie do końca skuteczny. Na Białorusi wydarzyło się coś zupełnie odmiennego: stolica – zaawansowana, modernizująca – okazała się zbyt słaba, gdyż tamtejsze społeczeństwo było zbyt egalitarne, a jego elity zawsze zbyt słabe – dlatego zwyciężyła bardzo konserwatywna, sowietofilska i reakcyjna prowincja, której wcieleniem jest Łukaszenka. I nareszcie Ukraina, gdzie występuje podobny podział: z jednej strony zwesternizowane centrum, z drugiej – konserwatywna prowincja, ograniczona wschodnim południem, czyli historycznym dzikim polem – tą częścią Ukrainy, która nigdy nie żyła w innej cywilizacji niż rosyjsko-sowiecka. Druga część prowincji ukraińskiej należała jednak historycznie do innej kultury i ona właśnie okazała się sojusznikiem stolicy. Ukraina uzyskała dzięki temu dwie siły napędowe i dlatego ma lepsze szanse na dokonanie modernizacji.

Odwołam się jeszcze do jednego bardzo ważnego tekstu – książki Roberta Putnama *Making Democracy Work*, której autor przekonująco pokazuje ogromną zależność przyszłości od przeszłości. Dowodzi, że nie da się przeskoczyć pewnych warunków historycznych i cywilizacyjnych, tak jak nie da się Azerbejdżanu przesunąć nad brzeg Bałtyku i przekonuje (a pisał to w 1992 roku), że przyszłością Moskwy prawdopodobnie będzie Palermo [oczywiście wskazując na Sycylię]. Z drugiej strony twierdzi, że istnieje pewien determinizm, za którym niekoniecznie musi kryć się fatalizm. Każdy człowiek ma swoje determinanty genetyczne (nie każdy z nas może zostać wybitnym śpiewakiem czy aktorem), ale tylko pewna część naszego życia jest zdeterminowana przez geny, natomiast o wiele więcej zależy od naszych działań. Podobnie jest z Rosją, Białorusią czy Ukrainą – wiele kwestii determinowanych jest przez przynależność cywilizacyjną, historię, kulturę, ale niemało zależy od wewnętrznych wysiłków. Zmiana w kierunku państwa prawa w tych krajach jest jak najbardziej możliwa, wymaga jedynie więcej czasu.



Cornelius Ochmann



Ukraina - między Rosją a Unią Europejską

Państwa poradzieckie sprawiają wrażenie, jak gdyby zamierzały przyspieszyć u siebie proces demokratyzacji. Próba ta okazuje się jednak za każdym razem imitacją demokracji. Co prawda we wszystkich tych państwach istnieją instytucje systemu demokratycznego, jednak w ostatnim dziesięcioleciu mogliśmy zaobserwować, jak stopniowo zostały one osłabione. Zbliżenie między UE a jej wschodnimi sąsiadami układa się niełatwo, ponieważ brakuje ciągłości w staraniach wspierających proces demokratyzacji.

Kwestia demokratyzacji w państwach poradzieckich jest ściśle związana z sądownictwem lub – jak w tym przypadku – z brakiem funkcjonującego systemu sądownictwa. Jest to o tyle newralgiczny aspekt, że bez państwa prawa proces demokratyzacji nie ma możliwości rozwoju. Problem ten dotyczy wszystkich państw poradzieckich – z wyjątkiem krajów bałtyckich, które podążyły inną drogą. W Rosji polityka Władimira Putina nie powiodła się w momencie, w którym prezydent ogłosił reformy modernizujące prawo lub – jak sam oznajmił – „dyktaturę prawa”, jednakże był za słaby, by wprowadzić ją w życie. Jego późniejszy następca, Dmitrij Miedwiediew, nawiązał co prawda do tego przedsięwzięcia, jednak i on nie miał wystarczającej siły, by wzmocnić sądownictwo. Podobnie działo się na Ukrainie, która w ostatnich latach znalazła się pod presją wielu stron – i choćby z tej racji należy się nad jej sytuacją głębiej zastanowić, gdyż zarówno Unia Europejska, jak i Rosja konkurują o to, kto wywrze większy wpływ na to państwo.

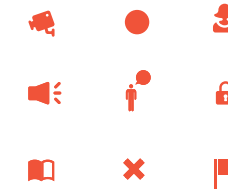
Skorumpowany system sądowiczy na Ukrainie jest przykładem sytuacji, w której zmiany w kierunku rozszerzenia demokracji mogą zostać zahamowane właśnie przez ów system. Patrząc na rozwój polityczny po rewolucji, możemy stwierdzić, że Wiktor Janukowycz po wygranych wyborach wziął właśnie sądownictwo pod swoją kontrolę. Była to jedna z jego pierwszych decyzji politycznych.



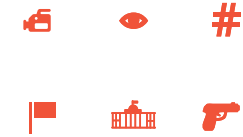
Coraz bardziej zinstrumentalizowane sądownictwo na Ukrainie jest dla wielu solą w oku i przeszkodą w zbliżeniu z Unią Europejską. Skala nadużyć sądownictwa w celach politycznych za prezydentury Wiktora Janukowycza jest duża i sięga dalej niż aresztowanie byłej premier Julii Tymoszenko. Według informacji niezależnych mediów ukraińskich pojawiło się kilkadziesiąt takich przypadków, motywowanych głównie chęcią pozbycia się przeciwników politycznych. Najśłynniejsze sprawy tamtego czasu to areszt byłego ministra wewnętrznych Jurija Łucenki, byłego ministra obrony Walerija Iwaszczenki oraz ministra ochrony środowiska Georgija Filipczuka.

Skala deficytów związana z procesem demokratyzacyjnym na Ukrainie jest jednak większa i sięga dalej niż tylko brakującego państwa prawa. Kolejnym ważnym czynnikiem jest powszechna korupcja, która nie tylko ma negatywny wpływ na gospodarkę, lecz również niesie konsekwencje dla rozwoju społeczeństwa. **Korupcja to jedna z głównych przyczyn problemów transformacji, która tylko w niektórych dziedzinach idzie w pomyślnym kierunku. Korupcja jest jak rak, niszczący od wewnątrz system polityczny.** Odstrasza zarówno inwestorów zagranicznych – zwłaszcza z UE – jak i prywatnych inwestorów na Ukrainie. Sytuację dodatkowo pogarsza błędna polityka fiskalna obecnego rządu. Summa summarum Ukraina przegrywa na tym polu – dotyczy to głównie inwestycji zagranicznych z Unii Europejskiej, dla której Rosja jest o wiele ważniejszym partnerem – a polityczne i gospodarcze znaczenie Ukrainy w Europie stale maleje. Rozwiązanie problemu korupcji będzie zadaniem trudnym, ale koniecznym, by gospodarka była w stanie się rozwijać i by można było doprowadzić do powstania klasy średniej, dążącej później do wzmocnienia państwa prawa. Należy jednak wątpić, czy strategia obecnej władzy zmierza właśnie w tym kierunku.

Pozostaje kwestią otwartą, jaką w przyszłości pozycję przyjmie Ukraina. Z pewnością zadecydują o tym rozwój wewnętrzny i polityka zagraniczna. Aby osiągnąć gospodarczą i polityczną transformację w pełnym wymiarze, ważnym czynnikiem jest również czas. Nowi członkowie Unii z Europy Środkowej i Wschodniej także mają za sobą lata trudnych reform i gospodarczych rewolucji, które w końcu przyczyniły się do konsolidacji państwa prawa i funkcjonującej gospodarki wolnorynkowej, mimo że w niektórych krajach [na przykład w Rumunii czy na Węgrzech] możemy zaobserwować raczej wsteczne tendencje. Czynnikiem czasu wiąże się z rozwojem gospodarczym i pod tym względem Ukraina znajduje się w trudnej sytuacji, nie odnotowuje bowiem większego wzrostu, a ze względu na presję polityczną ze strony UE i Rosji nie dysponuje czasem pozwalającym utrzymać neutralność i czerpać korzyści z handlu z obiema stronami. To wszystko prowokuje powstawanie ważnej gospodarczo klasy średniej, która z czasem domagać się będzie ochrony prawnej, demokracji i przede wszystkim stabilności.



Adam Pomorski



Nowa fala nacjonalizmu w Europie Środkowo-Wschodniej

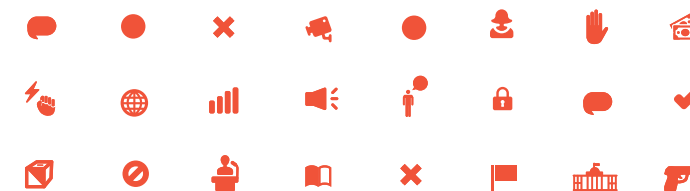
Gdy rozmawiamy o procesach demokracji, demokratyzacji, modernizacji, a nawet transformacji w Europie Wschodniej, często posługujemy się definicjami skrajnie terytorialnymi, takimi jak „przestrzeń posowiecka”. Decydującym czynnikiem tych procesów nie jest jednak uwarunkowanie geograficzne, lecz ich zmienność w czasie, nie mogą być zatem określone wyłącznie przez miejsce na mapie lub tradycję danego obszaru. Zarówno Niemcy, jak i Rosjanie mają skłonność do nadużywania pojęcia przestrzeni. Można się domyślić, co Niemcy rozumieją przez słowo *Raum*, lub Rosjanie – dzięki bliskim kontaktom z kulturą niemiecką od ćwierćtysiąclecia – przez słowo *prostranstwo*, kiedy jednak wprowadzamy określenie „przestrzeń posowiecka”, należałoby się zastanowić, które podmioty chcą się do niej zaliczać. Kraje bałtyckie wystrzegają się dyskusji na ten temat między innymi dlatego, że nie uznają swej przynależności do „przestrzeni posowieckiej”. Czy Polska stanowi część tej przestrzeni, jest pytaniem tożsamościowym. Czy do „przestrzeni posowieckiej” miałyby należeć Niemcy Wschodnie? Pewna autorka – dziś tak niepopularna w Europie Wschodniej Róża Luksemburg – powiedziała, że kapitalizm w swoim rozwoju wymaga otoczenia niekapitalistycznego, w przeciwnym razie jego rozwój przestaje być ekspansywny. Być może podobnie jest z demokracją i dlatego próby przestrzennego ujęcia procesu demokratyzacyjnego są niebezpieczne. Takie podejście nie wyznacza granic demokracji, lecz obszar otoczenia nie-demokratycznego – to buduje tamę dla procesu demokratyzacji.

W dyskusjach o politycznym rozwoju krajów Europy Środkowej i Wschodniej często spotykamy się z opinią o rosnącym nacjonalizmie w tej części świata. Zjawisko to występuje jednakże w całej Europie. Problem nie polega na tym, że cała Polska, Rosja czy Ukraina stają się nacjonalistyczne. Mamy raczej do czynienia z ogólną polaryzacją społeczeństw, która staje się widoczna podczas wyborów politycznych w Europie – a nawet w Stanach Zjednoczonych – kiedy ujawnia się podział elektoratu w proporcji niemalże pół na pół. Nacjonalizm nie jest zjawiskiem wyjątkowym wyłącznie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej [niezależnie od stopnia ich demokratyzacji].

Należy nawet podkreślić, iż na tym obszarze, gromadzącym ponad sto milionów ludności, udało się na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat zachować pokój etniczny. [Bałkanów, wbrew tradycji austro-węgierskiej, nie zaliczam do Europy Środka]. W czasie transformacji, w momencie bardzo głębokich i katastrofalnych procesów – społecznych, gospodarczych, politycznych – było wiele ofiar politycznych, ofiar reżimów mafijnych, policyjnych i autorytarnych, ale nie została przelana ani jedna kropla krwi na tle konfliktów etnicznych. Kontrast z krajami postkomunistycznymi na Bałkanach, w Naddniestrzu – tej enklawie mołdawsko-ukraińskiej – na Kaukazie czy w Azji Centralnej jest uderzający. Pokój etniczny w Europie Środkowo-Wschodniej opierał się na bardzo wyraźnym, samozachowawczym instynkcie obywatelskim. Jako przykład służyć może sytuacja na pograniczu słowacko-węgierskim w roku 1993, kiedy po obu stronach granicy stały już czołgi gotowe do walki. Brakowało tylko iskry, aby doszło do krwawego konfliktu. Obie strony umiały jednak się wycofać i zapobiec eskalacji zbrojnej. Zasługa pomarańczowej rewolucji w Kijowie nie polegała tylko na tym, że po sfałszowanych wyborach tłum żądny demokracji obywatelskiej wyszedł na ulicę, ale również na tym, że obie strony w porę wycofały się z konfliktu. Utrzymanie tego rodzaju samozachowawczego pokoju środkowoeuropejskiego to gwarancja pokoju w całej Europie.

Owszem, możemy dostrzec tendencje nacjonalistyczne w Rosji i na Ukrainie, lecz nie jest to fenomen wyłącznie Europy Wschodniej, spotykamy się z nim także na Zachodzie. Sam jednak **myślowy podział Europy na Wschód i Zachód, za którym często kryje się argument o odmienności kulturowej, wydaje się mało przekonujący. Podział kulturowy w Europie, o czym szczególnie dobrze wiedzą Niemcy, dotyczy Północy i Południa. Podział na Wschód i Zachód jest wyłącznie polityczny.** Nie istnieje podział kulturowy na osi Wschód-Zachód. On nigdy nie istniał – poza okresem Cesarstwa Zachodnio- i Wschodniorzymskiego, co już należy do dalekiej przeszłości.

Zjawisko, z którym mamy do czynienia w całej Europie, czyli podniesienie fali nacjonalistycznej o niewątpliwie niedemokratycznym charakterze, przypomina stare niemieckie pojęcie rewolucji konserwatywnej, z całym jej romantyczno-modernistycznym bagażem. W świecie polityki oznacza to przede wszystkim narzucenie światopoglądu – w dawnym i złym sensie niemieckiego pojęcia *Weltanschauung*, zespołu monocentrycznych przekonań, skojarzeń i wyobrażeń o świecie, niepodlegających ani racjonalnej weryfikacji, ani jakiegokolwiek dyskusji, niepoddających się próbie wyważenia racji w dyskursie czy dialogu. Za tym kryje się zakwestionowanie demokracji formalnej i prawnej, bezosobowych prawnych procedur demokratycznych na rzecz demokracji rozumianej jako stanowienie woli zbiorowości, woli politycznej – tak jak w nazwie największej polskiej partii opozycyjnej, która przeciwstawia prawu sprawiedliwość. Takie poczucie sprawiedliwości uchodzi za emanację woli zbiorowej. Na podłożu tych



wyobrażeń rychło dojść może również do formułowania celów politycznych i wyłaniania się przywództwa jako emanacji owej mitycznej woli zbiorowej.

Kiedy – jak w takim przypadku – myślenie dedukcyjne bierze górę nad indukcyjnym, punktem wyjścia jest poczucie jakiejś potencjalnej całości, od której rzekomo wszystko się zaczęło. Następnie przez emanację dochodzimy do coraz subtelniejszych jej wytworów. Najpierw istnieje naród lub zbiorowość, z nich powstaje ruch, a z kierującej nim organizacji wyłaniają się przywódcy, którzy wskazują jednego wodza, mającego prowadzić tę zbiorowość. Tego rodzaju myślenie pojawiło się kiedyś jednocześnie w Europie Zachodniej, Wschodniej i Środkowej.

Przez dwadzieścia lat badania elektoratu w krajach pokomunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej wykazywały, że 20–30% wyborców jest nastrojonych w sposób populistyczny, nacjonalistyczny, ksenofobiczny, jednocześnie z silnymi resentymentami komunistycznymi. To wynik dobrze przyswojonego utożsamienia demokracji – „ludowej” i „narodowej”, co po niemiecku i po rosyjsku oddaje się jednym słowem *Volk* lub *narod* – z roszczeniową utopią społecznego solidaryzmu i etnocentrycznego solidaryzmu, a nie z procedurami prawnopolitycznymi. Obecny kryzys europejski i światowy prawdopodobnie nie jest jedynie kryzysem koniunktury, lecz ma charakter długiego cyklu. Pojawia się pytanie, czy turbulencje w Rosji, na Białorusi i Ukrainie, dotyczące przywództwa politycznego i legitymizacji ustroju, nie wynikają właśnie z owego kryzysu. Tak czy owak oba procesy – i turbulencje, i kryzys – nie sprzyjają demokratyzacji w tych państwach, a czas, w którym łudzono się utopią transformacji i modernizacji, dawno już minął. Demonstranci, którzy tak licznie wyszli w Moskwie na ulicę, niewątpliwie posiadają świadomość rewolucyjną, a specyfika tej „rewolucji” polega na tym, że przyjmuje ona oblicze rewolucji konserwatywnej. Ta rewolucja nie dąży do stworzenia rządów prawa, jest ona raczej emanacją woli zbiorowej, pragnącej zmian w państwie opresyjnym i w sporej mierze skryminalizowanym. Jest to jednak zbyt mało, by zbudować państwo demokratyczne, i na tym polega karnawałowość, inwersyjność ówczesnej „rewolucji” w Rosji.

Jeżeli spojrzymy na inny obszar w Europie – na przykład na Polskę – warto zapytać, czy właśnie wspólnotą wyobrażeń rewolucyjno-konserwatywnych nie tłumaczy się łatwość spektakularnych przejść personalnych między na pozór skrajnie przeciwstawnymi obozami politycznymi. **Radykałowie z prawa i z lewa [publicyści, intelektualiści, politycy] z łatwością zamieniają się miejscami, nie tracąc przy tym radykalizmu. Wektor pozostaje ten sam, lecz zmienia się zwrot i nagle najbardziej prawicowy publicysta trafia do najbardziej lewicowego czasopisma – i na odwrót.** Również masowy protest tak zwanych aktawistów przeciwko umowie ACTA połączył na ulicy skrajną lewicę ze skrajną prawicą pod wspólnymi hasłami, które dość szybko przybrały polityczny charakter tak

zwanej demokracją bezpośrednią. Skoro tego rodzaju przeskoki są aż tak łatwe, nasuwa się podejrzenie, że coś łączy oba bieguny światopoglądowe i ułatwia to ślizganie. Tym czymś wydaje się rewolucyjno-konserwatywna abominacja do systemowego legalizmu demokracji.

Drugim aspektem związanym z rewolucją konserwatywną, który dostrzegamy w wielu krajach europejskich, jest tendencja wzrostowa opozycji pozasystemowej, wykraczającej poza formalne ramy procedur demokratycznych, opozycji, która neguje zarówno legitymizację obecnych ustrojów, jak i ich kształt. Tak jest również w Polsce, gdzie najsilniejsza partia opozycyjna, czyli PiS, przeszła bardzo wyraźną ewolucję. Niegdyś była to partia przestrzegająca reguł demokratycznych, od dłuższego czasu zmienia się jednak w partię negującą werbalnie obecny ustrój i system polityczny. PiS pozostaje partią parlamentarną, ale wychodzi na ulicę pod hasłami zmiany konstytucji i „Budapesztu w Warszawie”. Tymczasem na prawicy rośnie mu konkurencja konsolidującego się ruchu nacjonalistycznego, który już wprost deklaruje się jako antydemokratyczny i antyeuropejski. Analogiczne zjawisko daje o sobie znać w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Również tłum w Moskwie nie kwestionuje jedynie grupy będącej u władzy, nie przeciwstawia się jej jako opozycja, lecz kwestionuje legitymizację systemu. Podobnie dzieje się na Białorusi, na Węgrzech, w Bułgarii. Czy to demokracja? To raczej rewolucja outsiderów – populistyczna o tyle, o ile odrzuca instytucje i procedury formalne; rewolucyjno-konserwatywna, o ile uznaje siebie za emanację woli zbiorowej, legitymizującej samą siebie; outsiderska, o ile obala sztywne ramy systemu, który nie pozostawia żadnego pola aktywności publicznej własnym outsiderom.



Jurko Prochasko



Zasoby demokracji

Postrzeżenie krajów znajdujących się niegdyś za żelazną kurtyną poprzez uogólnioną perspektywę, traktowanie ich jako jedną masę, jako jedną przestrzeń jest tradycją zachodnioeuropejską. Definiowanie demokratyzacji i różnych rodzajów demokracji przez pryzmat przestrzeni irytuje w dwójnasób. Po pierwsze, nie dostrzega się faktu, że już dawno osiągnęliśmy stan myślenia w kategoriach supranarodowych. Po drugie, takie definicje są wygodne, uwalniają bowiem od fatalizmu historii i potrzeby odkrycia tradycji lub antytradycji, ich obrony lub potępienia. Tego rodzaju definicje sugerują, jakoby istniały centra, w których znajdują się latarnie morskie, promieniujące światłem fizycznie przemieszczającym się przez przestrzeń, a im dalej światło się pojawia, tym bardziej słabnie, niezależnie od tego, z czego przestrzenie te miałyby się składać. Dzięki Kantowi wiemy, że jedyną jakością przestrzeni jest to, że jest przestrzenią. Istnieją co prawda przestrzenie poboczne, ale mogą one w każdej chwili przestać istnieć i pozostanie jedna wspólna przestrzeń. Mamy zatem do czynienia z kategorią, która bardzo szybko ulega zmianom.

Perspektywa zachodnioeuropejska jest jednak potrzebna, by przyjrzeć się procesowi demokratyzacji na Ukrainie, ponieważ obie przestrzenie geograficzne – UE i jej wschodni sąsiedzi – wywierają na siebie wpływ. Cechy normatywne zachodnich demokracji [niezależne od tego, czy w rzeczywistości się przejawiają] – funkcjonujące państwo prawa, dobrobyt materialny, wolność i liberalizm – wpływają na społeczeństwo ukraińskie, nie są kwestionowane i przez dużą część narodu wręcz pożądane. Obie przestrzenie stoją jednak obecnie przed różnymi wyzwaniami i dlatego dynamika wzajemnych wpływów traci na intensywności. W ostatnim czasie często wskazywano na problemy Unii Europejskiej. Nie są to kwestie związane z demokracją, lecz ze znamionami kryzysu. Ukraina zaś próbuje rozwiązać problemy strukturalne, na co będzie jeszcze potrzebowała wiele czasu.

Przytoczę teraz metaforyczne porównanie, aby wskazać na proces demokratyzacji, którego głównym celem jest wyobrażenie o dobrym życiu. Demokratyczna normatywność Zachodu cechuje się społeczną aprobatą poglądu, że demokracja to najlepsza istniejąca forma współżycia, a w konsekwencji jest najbliższa idei dobrego życia. Dobre życie nie byłoby możliwe bez wody. Od wody oczekujemy, by spełniała co najmniej pięć warunków: musi istnieć, musimy ją pić, gotować w niej i wykorzystywać ją do mycia, potrzebne są także opady deszczu, nawadniające pola. Jednak wiemy dokładnie, że woda może się zachowywać bardzo różnie. Może wyparować tam, gdzie jest zbyt gorąco, zamarznąć, gdy jest za zimno. Wiemy również, że nie jest to spowodowane wyłącznie warunkami naturalnymi, bo zmianę stanu skupienia wody można wywołać sztucznie.

Metafora ta ma uwidocznić, że wobec wielkich zmian klimatycznych i globalnych nie możemy sobie pozwolić na myślenie o systemach wodnych w kategoriach narodowych czy choćby gminnych. Wciąż jednak w ten sposób myślimy, w każdym państwie istnieją krajowe zarządy gospodarki wodnej, w każdym mieście zaś regionalne lub terenowe ich przedstawicielstwa, które według starych reguł starają się rozdzielać zasoby wodne. Wiemy, że nie na tym polega dzisiejszy świat. Również ideę demokracji oraz dobrego życia należałoby postrzegać w podobny sposób.

Próby demokratyzacji, które podjęto na Ukrainie, odbyły się podczas pierestrojki i pomarańczowej rewolucji, kiedy to własnymi siłami próbowano zbudować funkcjonującą demokrację. To dowód, że społeczeństwo posiada wolę dobrego życia. Pierwsza próba demokratyzacji nie powiodła się ze względu na brak sprzyjających warunków. Każdy mógł być demokratą lub filantropem, czuć się demokratycznie i mówić jak demokratą, dopóki resztki standardów i systemu sowieckiego jeszcze funkcjonowały. Wtedy zresztą bycie demokratą nie wiązało się ze szczególnym wysiłkiem. Kiedy wszystko się zachwiało, pojawiły się nowe wyzwania. W miejsce byłych struktur uwidoczniły się dwa ściśle ze sobą związane czynniki, mające decydujący wpływ na życie Ukraińców i powodujące jednocześnie, że mogło ono toczyć się dalej. Powstała oligarchia oraz zapanowała korupcja.

Oligarchię na Ukrainie rozumiem jako próbę stworzenia nowych reguł służących powstrzymaniu wód mogących spowodować powódź w kraju. Z drugiej strony mamy do czynienia z chęcią zawłaszczenia zasobów wodnych i zdobycia pozycji, z której można decydować, ile wody, kiedy, komu i na podstawie jakich warunków się należy. Korupcja natomiast stanowi próbę utrzymania wody w stanie płynnym – by nie wyparowała ani nie zamarzła. Nazwałbym to zaimprovizowaną pomocą konieczną.



Drugie podejście do przeforsowania idei dobrego życia nastąpiło podczas pomarańczowej rewolucji, jednak wszelkie nadzieje związane z poważną zmianą na lepsze szybko zostały rozwiane. Rewolucja nie powiodła się, ponieważ nie doszło do odnowy ogólnych warunków funkcjonowania, a bohaterowie rewolucji już wcześniej ulegli złudzeniu, że kontrolują zasoby wody i mogą według własnego uznania rozdawać ją ludziom. Rozwój sytuacji na Ukrainie w ostatnich latach był co prawda dużym krokiem wstecz, jeśli chodzi o stosunki z Unią Europejską, a ich wzajemne oddziaływanie straciło na sile, ale byłoby fatalnym błędem utożsamianie rozczarowania pomarańczową rewolucją z rozczarowaniem społeczeństwa ukraińskiego demokracją.

Myszę, że Ukraina ma potencjał, aby na podstawie idei o dobrym życiu stworzyć rozsądne warunki dla społeczeństwa. Przemawia za tym kilka czynników. Mamy wielkie szczęście, że wyrosliśmy w obcych kręgach kulturowych, nie mamy więc ambicji, aby być kimś wyjątkowym. Nasze postrzeganie tego, co normatywne, jest ściśle związane z tradycją. To wszystko stanowi podłoże życia na Ukrainie.

Przeprowadzono ankietę na temat tożsamości, pytano Ukraińców, kim się czują. 76% ludności określa siebie przede wszystkim jako obywateli Ukrainy. Odpowiedź ta wydaje się ciekawa, potwierdza bowiem tezę, że stosowanie kategorii przestrzennych – jak choćby przestrzeni posowieckiej – w związku z rozwojem demokracji często jest zbyt uogólniające i pomija pewne niuanse. Wyniki ankiety dowodzą, że groźba rodzącego się nacjonalizmu i rewolucji konserwatywnej na Ukrainie, inaczej niż w innych krajach, nie istnieje. Na tej podstawie Ukraina może budować swoją przyszłość.

Ostatnie wybory odzwierciedlają ten stan rzeczy. Choć ich wyniki pozwalają dostrzec tendencje nacjonalistyczne wśród społeczeństwa, sprawy mają się całkiem inaczej. Sukces partii UDAR Witalija Kliczki może służyć za przykład. Po raz pierwszy w historii Ukrainy dyskurs liberalny stał się ważny i cieszy się społecznym zainteresowaniem. Sukces wyborczy jest znakiem, że liberalne i proeuropejskie tematy są na Ukrainie coraz ważniejsze. Z tego powodu nie wydaje mi się, by istniał jakiś wzrost tendencji narodowych, co także jest spowodowane faktem, że Ukraińcy nie posiadają jednolitej tożsamości narodowej. Kraj jest różnorodny, a mieszkańcy uważają się za jego obywateli, a nie nosicieli jakiejś narodowości lub misji narodowej. Czy nie jest to dowodem bardzo nowoczesnego, europejskiego ducha, odzwierciedlającego podstawową ideę europejskiej federacji, której Europejczycy sami często nie potrafią realizować?

Metafora wody, którą przytoczyłem, nie ma służyć jako wyjaśnienie oczywiste. Nie jest bowiem tak, że zasoby demokratyczne, niczym zasoby wodne, są rozdzielone przez naturę nierówno i nie można tego stanu zmienić. Mówiąc o idei demokracji, powinniśmy się kierować trzema aspektami. Po pierwsze, potrzebujemy globalnej oraz stabilnej perspektywy, poprzez którą będziemy postrzegać demokrację jako szeroki proces wzajemnego oddziaływania. Każdy, kto tylko zechce, może w nim uczestniczyć, posiada prawo, nawet jeżeli nie ma ku temu warunków, jak niejednokrotnie zdarza się w tak zwanej pustyni demokratycznej. Po drugie, istotne jest, aby także w tych miejscach, w których pod kątem „historycznym” zawsze istniało mało zasobów wody, stwarzać źródła dobrej jakości. Trzecim aspektem jest uświadomienie sobie, że zanik zasobów demokratycznych może doprowadzić do braku wody na całym świecie. Nie ma to nic wspólnego z uwarunkowaniami danego obszaru geograficznego.





Strategia zbliżenia czy oddalenia?

Polska, Niemcy a europejska
polityka wschodnia

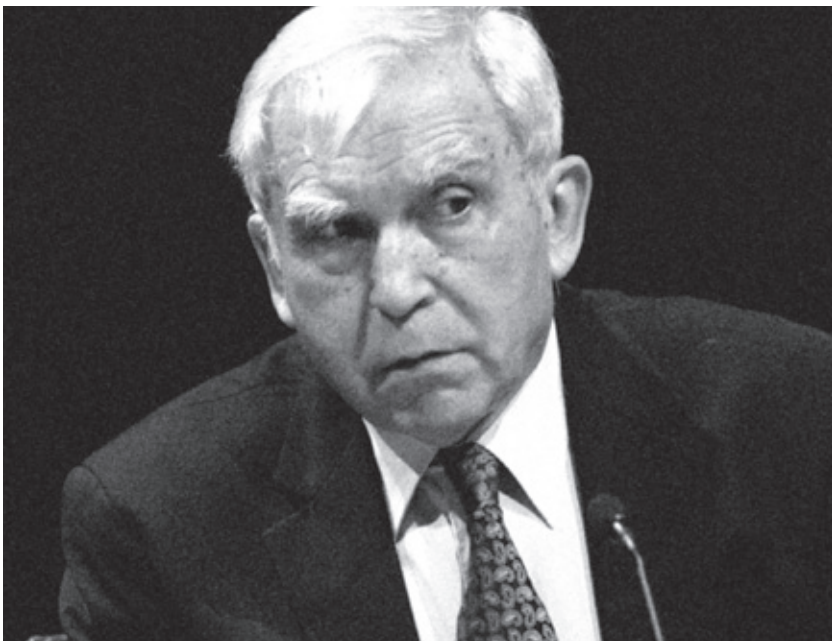
Adam Rotfeld



Przesunięcie na wschód. Polska krajem frontowym UE

Nie ulega wątpliwości, że demokracja wymaga państwa prawa, jednakże państwo prawa może istnieć bez demokracji. Prawo nie daje jednak gwarancji, że taki stan nie ulegnie destrukcji. Biorąc jako przykład rozwój Niemiec, można stwierdzić, że istniejące przez wiele generacji państwo prawa – poczynając od okresu cesarstwa [Drugiej Rzeszy] poprzez Republikę Weimarską – nie uchroniły kraju przed hitlerowską dyktaturą. Patrząc na dzisiejszą Europę, możemy dostrzec problemy związane z demokracją. Nie jesteśmy w stanie przepowiedzieć, w jakim kierunku sprawy się potoczą, ponieważ na rozwój demokratyzacji oddziałują bardzo różne czynniki. Nie możemy mieć żadnej pewności, że Europa jest skazana na demokratyczny rozwój lub dalszy rozkwit Unii Europejskiej.

Można by rozwinąć tę myśl dalej, twierdząc, iż wielką zasługą UE było nie tyle ustanowienie demokratycznego kierunku rozwoju całego kontynentu, ile to, że zapobiegła wybuchowi wojny. Kiedy przyznano Unii Europejskiej Pokojową Nagrodę Nobla, pojawiały się głosy odmawiające słuszności tej decyzji. Osobiście jestem zupełnie odmiennego zdania, ponieważ za tą decyzją kryje się pewna myśl: gdyby nie istnienie UE, doszłoby do kilku poważnych konfliktów, prawdopodobnie nie tylko pomiędzy Słowacją i Węgrami, lecz także między Węgrami i Rumunią, a także, być może, między jeszcze innymi państwami, które nie zdążyły rozliczyć się ze wspólnej przeszłości. Należy bowiem przypomnieć, iż Unia Europejska powstała nie po to, by spełnić oczekiwania formułowane w roku 2012, ale żeby zapobiec wznowieniu konfliktu między Niemcami a Francją. Z tego rozwinęła się dalsza koncepcja: Wspólnota Węgla i Stali, wolny rynek, Europejska Wspólnota Gospodarcza, a później UE. To nie oznacza, że jesteśmy skazani na dalszy rozwój ku lepszemu. W istocie to od obecnego pokolenia polityków i dzisiejszych społeczeństw zależy, w jakim kierunku będziemy podążać. Dotyczy to także krajów Europy Wschodniej. Nie sposób wyznaczyć demokracji granicami, co często napotykamy w dyskusjach na temat rozwoju państw posowieckich. Demokracja jest procesem, który obejmuje różne państwa na różnym etapie rozwoju, nie mamy zatem do czynienia z pewnym stanem, który należy osiągnąć, aby móc mówić o demokracji.



Na początku nowego okresu – po załamaniu systemu dipolarnego i zakończeniu zimnej wojny, po zjednoczeniu Niemiec – pojawiły się obawy [zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie], że istnieje zagrożenie germanizacją Europy. Było to odpowiedzią na stanowisko elit politycznych w Niemczech, które w rozszerzeniu UE na Wschód widziały szansę na dalszą europeizację Niemiec. Z dzisiejszej perspektywy można stwierdzić, że nie doszło ani do germanizacji Europy, ani do pogłębionej europeizacji Niemiec. Dziś Niemcy są co prawda największym stabilizatorem sytuacji w Europie, ale nie można powiedzieć, by nastąpiła europeizacja, ponieważ temu procesowi obecnie bardzo szkodzi destrukcyjny kryzys, przyczyniający się do destabilizacji i dezintegracji Europy. Parafrazując Marksa – **widmo krąży nad Europą, widmo populizmu i nacjonalizmu. To widmo ma niezwykle niebezpieczny charakter nie tylko dla rozwoju integracji UE, ale także dla demokracji w poszczególnych państwach – zarówno w Europie Środkowej i Wschodniej, jak i w państwach rzekomo najbardziej rozwiniętych, zamożnych i demokratycznie stabilnych, jak Finlandia, Holandia czy Norwegia**, gdzie dochodzi do niebezpiecznych objawów populizmu i nacjonalizmu.

Jeżeli nie doszło ani do germanizacji Europy, ani do europeizacji Niemiec, to w takim razie należy zapytać, w jakiej sytuacji Europa znajduje się obecnie. W Niemczech obserwujemy pragmatyczne podejście do spraw europejskich, którego uosobieniem jest kanclerz Angela Merkel, uważana przez wielu za najwybitniejszą damę stanu. Jej wielkość nie jest jednak spowodowana oryginalnym wkładem w politykę europejską, lecz miarliwością przywódczych elit. Na tle miernoty otaczającej Merkel ona wyrasta na wielkiego polityka. Dobre przywództwo często kojarzymy z wyjątkową charyzmą, jednakże nie wiemy, czy pani kanclerz w ogóle taką posiada. Z pewnością jednak stanowi ona w dzisiejszej Europie element umiarkowania połączony z pragmatyzmem, jest symbolem myśli, że za stabilność trzeba zapłacić. I większość obywateli Europy przyjmuje tę myśl, ponieważ opowiada się zarówno za pokojem, jak i spokojem.

W istocie kryzys w Europie zakwestionował wszystko. Powracają egoizmy narodowe, a sytuacje wewnątrz państw stały się nieporównywalnie ważniejsze niż kwestie współpracy między państwami. **Unia Europejska jako centrum grawitacji straciła na atrakcyjności, wciąż jest jednak najważniejszym instrumentem do zapobiegania wojnie oraz promocji fundamentalnych wartości europejskich.** Tym, co działa na niekorzyść Unii, jest zanik solidarności, odchodzącej obecnie na plan dalszy. Z punktu widzenia Niemiec rozszerzenie Unii oznaczało przede wszystkim, że Niemcy przestały być krajem frontowym, w związku z czym element napięcia między państwami, które są w UE, a tymi, które są poza nią, przeniósł się w znacznym stopniu na Polskę. Jeżeli Polska ma jakąkolwiek strategię, to dotyczy ona przede wszystkim sąsiadów – nie tylko Ukrainy i Białorusi, ale również Rosji. W stosunkach między Polską

i Rosją doszło w ostatnim czasie do kilku zmian, które nie zyskały większego rozgłosu, niemniej jednak są istotne. Rosji jako państwu imperialnemu trudno jest pogodzić się z faktem, że to imperium zanika. Mamy wszak do czynienia z ostatnim imperium w pojęciu tradycyjnym – takim, jakim były niegdyś imperia kontynentalne – Austro-Węgry czy Imperium Osmańskie, które przestały istnieć w wyniku I wojny światowej. Imperium Rosyjskie natomiast nie zniknęło, ale przybrało inną formę i nazwę Związek Radziecki, a po II wojnie światowej dokonało wielkiej ekspansji. Od 1991 roku jesteśmy świadkami powolnego zanikania tego imperium. Pogodzenie się z tym faktem jest dla Rosjan bardzo trudnym i bolesnym procesem. Podobne doświadczenie miała również Francja – od haniebnych wojen w Indochinach i Algierii musiało minąć czterdzieści lat, by pogodziła się ze swoją sytuacją.

Na czym polega jednak niebezpieczeństwo w Rosji i czy w procesie utraty statusu imperium istnieje różnica między Rosją a Francją lub Wielką Brytanią? Otóż polega ona na tym, że w tych ostatnich krajach panował i panuje ustrój demokratyczny, który niejako wymusił rezygnację z imperialności. W Rosji ustrój demokratyczny był jedynie zapowiedzią, i jeżeli ma się stać kiedykolwiek faktem dokonany, to nastąpi to drogą wyłącznie wewnętrznego rozwoju. Niebezpieczeństwo, które powstało w ostatnim czasie, polega na tym, że Władimir Putin po swoim powtórnym powrocie na stanowisko prezydenta Rosji świadomie zaczął kształtować system bez alternatywnych rządów, gdzie partie opozycyjne mają charakter dekoracyjny, ponieważ nie otrzymują żadnych zezwoleń ze strony prezydenta. W ten sposób pozostają poza systemem, ponieważ są mało groźne dla władzy.

Pod tym względem możemy dostrzec inny rozwój na Ukrainie. Wydarzenia, do których doszło podczas pomarańczowej rewolucji [choć można mieć zastrzeżenie, czy zasługują one faktycznie na miano rewolucji], były wynikiem wewnętrznego procesu. Nie była to zasługa ani Polski, ani Niemiec, mimo że oba państwa wspierały ten demokratyczny rozwój. Było to wyłącznie dzieło Ukraińców. Dokonano korektury zafałszowanych wyborów, co było wielkim sukcesem i świadczyło o dojrzałości społeczeństwa. Natomiast **klasa polityczna Ukrainy wykazała się brakiem klasy, dowiodła, że jest grupą ludzi, która sprawując władzę – niezależnie, czy mówimy o Janukowyczu, Juszczenko czy Tymoszenko – dba w największym stopniu o własne interesy i o spełnienie własnych ambicji, i nie posiada poczucia odpowiedzialności za naród i państwo.** Na tym – a nie na domniemanym braku odpowiedniej pomocy ze strony zachodnich partnerów – polega problem tego nieudanego projektu. Co pozostało po tej rzekomej rewolucji i na czym polega wielka wartość Ukrainy? Mimo że ostatnie wybory zostały niewątpliwie sfałszowane, ich wyniki i tak odzwierciedlają stan umysłów i nastrojów społeczeństwa. Partie opozycyjne,

w odróżnieniu od Rosji, posiadają faktyczne programy alternatywne wobec grupy obecnie rządzącej i w ten sposób wyrażają opinie tej części społeczeństwa, która na nie głosowała. Gdyby nie zmarnowano okresu po rewolucji, gdyby Juszczenko i Tymoszenko nie tracili czasu na walkę między sobą, prawdopodobnie wygraliby te wybory. Na takie wewnętrzne spory nikt z zewnątrz nie ma wpływu i jeżeli pada pytanie, czy Polska i Niemcy mogą odegrać większą rolę w procesie demokratycznym, odpowiedź brzmi – owszem, ale jedynie w takim zakresie, w jakim Ukraińcy tego rzeczywiście potrzebują.

W Europie istnieje tendencja do przeceniania roli Niemiec. Panuje poczucie, że to Niemcy rozdają karty i stanowią element decydujący. Rola Niemiec jest duża, ale odpowiada randze, jaką zajmują w UE. A jaka jest to ranga? To 20% produktu brutto UE. W Niemczech nie istnieje jednak skłonność do wykorzystywania swojej sytuacji gospodarczej i rządzenia Europą. Minister Sikorski w 2012 roku żądał większej odpowiedzialności Niemiec w Europie, lecz należy pamiętać, że społeczeństwo niemieckie nie jest na to gotowe. W Niemczech nastąpiło duże obniżenie innowacyjności, kraj posiada zaledwie sześć uniwersytetów należących do grupy stu najlepszych na świecie. Dawniej było inaczej, laureatami wielu Nagród Nobla w dziedzinie fizyki lub chemii byli Niemcy. Dziś ważne jest, aby tworzyć wewnątrzunijny sojusz i połączyć siły, aby aktywnie wywierać wpływ na stabilizację i demokratyzację wschodnich partnerów. Powstały w latach dziewięćdziesiątych Trójkąt Weimarski miał wspierać rozwój Polski i zbliżyć ją do struktur zachodnich. Jest już najwyższy czas, aby ten trójkąt przybrał charakter bardziej pragmatyczny i zaczynał wpływać na naszych wschodnich sąsiadów, przy czym należy podkreślić, że Trójkąt Weimarski nie odegra znaczącej roli ani w gospodarce, ani w polityce, ale może w dużej mierze przyczynić się do intelektualnej współpracy. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli będziemy atrakcyjnymi partnerami wewnątrz UE, to nasze oddziaływanie na kraje Europy Wschodniej będzie silniejsze niż obecnie.



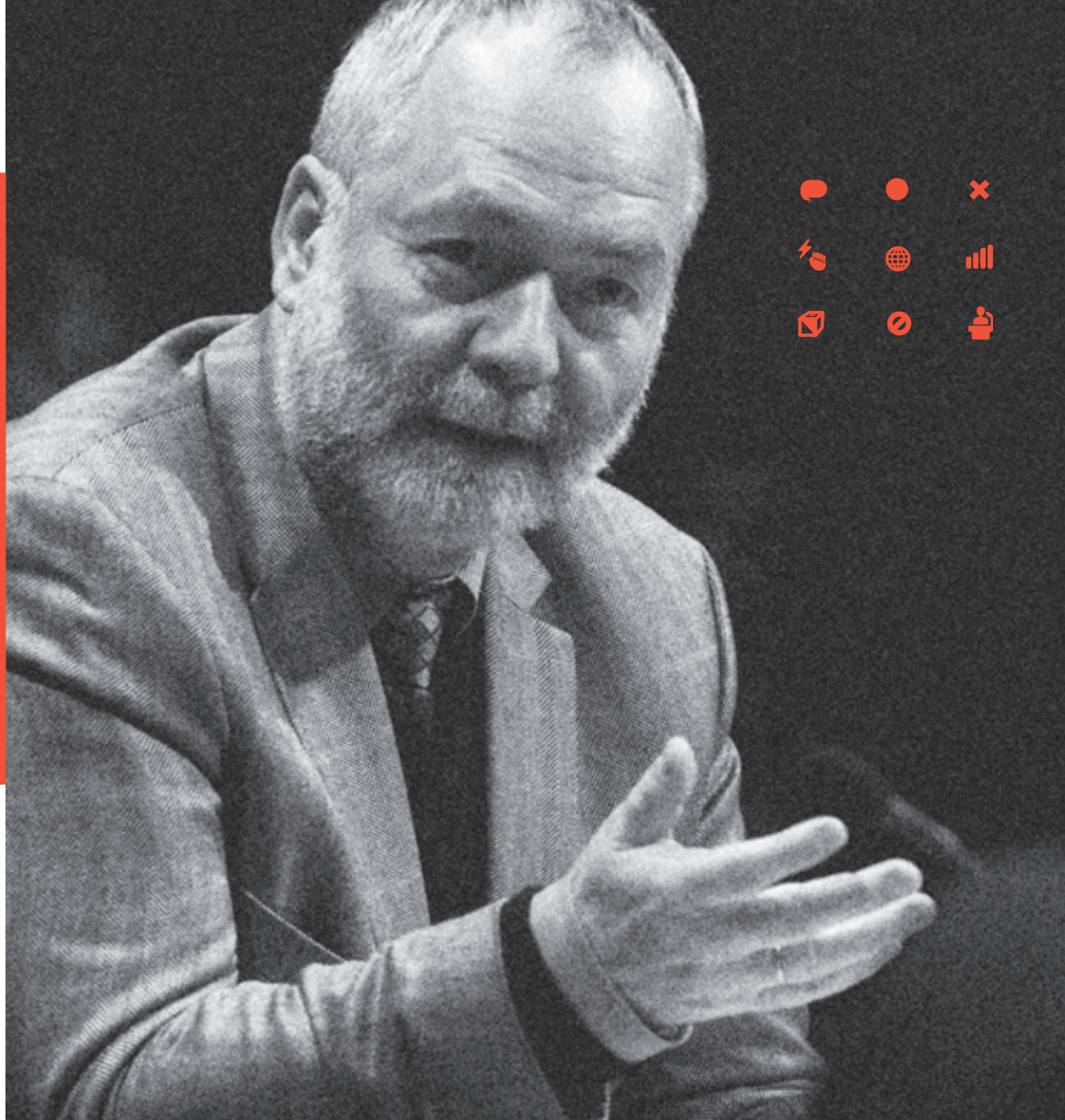
Markus Meckel



Jak daleko można rozszerzać Unię Europejską - różne formy polityki sąsiedztwa

Jeżeli chcemy scharakteryzować dzisiejsze relacje między UE a jej wschodnimi sąsiadami i zadać pytanie, jaki mogą mieć wpływ Polska i Niemcy na systemy polityczne w przestrzeni poradzieckiej, to musimy najpierw zacząć od historii. Jednym z ważnych doświadczeń, które przed ponad dwudziestu laty zdobyła Europa, jest świadomość, że demokracji nie można stworzyć z zewnątrz. Gdy na przykład Amerykanie twierdzą, że wygrali zimną wojnę, to ignorują przy tym fakt, że zwyciężyła nie tylko jedna nacja – zwyciężyły raczej wartości demokratyczne, które pokonały ówczesne systemy polityczne. Upadek Imperium Radzieckiego nie nastąpił wskutek lepszej kondycji politycznej i ekonomicznej Zachodu pod koniec lat osiemdziesiątych, a Zachód nie wywołał przemian na Wschodzie poprzez swoją presję polityczną. Przyczynili się do tego ludzie po drugiej stronie żelaznej kurtyny – ludzie przywiązani do wartości zachodnich i gotowi ich bronić. Bez ich postawy i zaangażowania nie doszłoby do demokratyzacji w Europie Środkowej i Wschodniej po 1989 roku.

Patrząc wstecz i pytając o rolę Zachodu, stwierdzić trzeba, że lata 1989–1990 mają szczególne znaczenie. Podpisanie Paryskiej Karty Nowej Europy 21 listopada 1990 roku zakończyło podział kontynentu, zaczęto wdrażać wtedy nowy proces demokratyzacji. Obie ówczesne części Europy podały sobie rękę i oznajmiły, że na podstawie wspólnych wartości będą budować przyszłość. Przed Europą Zachodnią – szczególnie przed wielkimi instytucjami, jak UE i NATO – stanęło wyzwanie stworzenia konceptu, który zdefiniowałby kooperację i integrację między dwoma wcześniej wrogimi sobie obozami. W 1993 roku Unia Europejska wykonała pierwsze kroki na szczycie w Kopenhadze – stworzono perspektywę rozszerzenia UE oraz ustalono Kryteria kopenhaskie. Traktat UE oraz umowy asocjacyjne w latach dziewięćdziesiątych otrzymały w ten sposób podłoże wartości, które przyspieszały i porządkowały proces przystąpienia do UE państw środkowoeuropejskich.



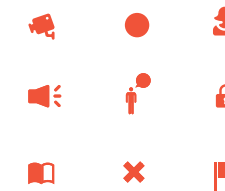
Należy raz jeszcze podkreślić, że państwa środkowoeuropejskie same wywalczyły sobie wolność i demokrację, czynniki zewnętrzne nie grały tu większej roli. Z tego powodu było dla mnie osobiście bardzo ważne, aby w umowach koalicyjnych między SPD [Socjaldemokratyczna Partia Niemiec] i Sojuszem dla Niemiec po pierwszych wolnych wyborach w NRD w marcu 1990 roku sformułowano cel, że demokratyczny rząd NRD zaangażuje się w integrację swoich sąsiadów w struktury euroatlantyckie. Wyraz solidarności spowodowany był przekonaniem, że my – wschodni Niemcy, Polacy, Czesi, Słowacy i Węgrzy – samodzielnie wywalczyliśmy wolność i demokrację, i z tego powodu

razem powinniśmy zostać zintegrowani z Europą. Ten ciężki proces wiązał się z licznymi dyskusjami w Brukseli, podczas których często podkreślano, że Europa nie kończy się na ówczesnej granicy Wspólnoty Europejskiej i że nie należy mówić o rozszerzeniu Europy, lecz o jej uzupełnieniu. Odnieśliśmy wielki sukces, kiedy w 2004 i 2007 roku udało się uzupełnić UE o państwa środkowo- i południowo-wschodnioeuropejskie oraz nadać Unii nową podstawę prawną. Był to najlepszy dowód, że rozszerzenie jest kluczowym projektem demokratyzacyjnym UE. Od tamtego czasu pojawiają się jednak coraz częściej pytania, jak daleko można jeszcze rozszerzać Unię, czy taka droga jest jedyną metodą wsparcia demokracji oraz jak Unia Europejska ma reagować na deficyty demokracji występujące w państwach członkowskich.

Wewnątrz Unii nie istnieją skuteczne mechanizmy mogące wpłynąć na rozwój demokracji tych państw członkowskich, które ograniczają swoją kulturę demokratyczną. Traktat lizboński definiuje co prawda taki mechanizm w artykule 7, jest on jednak bezkompromisowy i dlatego w rzeczywistości UE może wpływać na państwa tylko wtedy, gdy nie są one jeszcze członkiem wspólnoty. Ma to także konsekwencje dla polityki sąsiedztwa UE.

Polityka UE wobec sąsiadów prowadzona jest często na podstawie schematów, które stosuje się jednolicie wobec różnych regionów i różnych kręgów kulturowych. Państwom znacząco odmiennym proponuje się tego samego rodzaju umowy kooperacyjne. Ponadto przez długi czas pozostawało niejasne, jak daleko ma sięgać polityka sąsiedztwa – na przykład południowy Kaukaz pierwotnie nie został nią objęty. Pod tym względem członkostwo Polski w UE przyniosło wiele decydujących impulsów. Należy to podkreślić, ponieważ Polska bardzo się stara, aby nie być jedynie beneficjentem finansowym Brukseli, lecz aktywnie wpływać na jej politykę zagraniczną.

Pod koniec ubiegłego dziesięciolecia pojawiała się coraz częściej kwestia związana z formą polityki sąsiedztwa UE. Unia Śródziemnomorska, którą zainicjowała Francja, oraz wojna w Gruzji w roku 2008 odegrały pod tym względem ważną rolę. Konflikt na Kaukazie nasuwał pytanie, czy nie należałoby zwrócić większej uwagi na państwa leżące między UE a Rosją, na rozwinięcie strategii ich zbliżenia. Polsko-szwedzka inicjatywa Partnerstwa Wschodniego odzwierciedlała tę myśl i stanowiła inspirację dla dalszych poczynań. Jednak pomimo dobrych chęci Partnerstwo Wschodnie posiada słabą koncepcję działania, a jego program pod wieloma względami nie został obmyślony do końca. Słabość nie jest wynikiem braku zaangażowania Polski i Szwecji podczas tworzenia koncepcji – Partnerstwo Wschodnie po prostu nie bierze pod uwagę dyferencji, nie posiada instrumentów, które przewidywałyby różniące się formy rozwoju politycznego państw Europy Wschodniej.



Głównym aspektem Partnerstwa Wschodniego jest demokratyzacja, jednak pozostaje kwestią otwartą, czy demokracja jest warunkiem partnerstwa czy jego celem. Ze względu na różną praktykę demokracji w poszczególnych państwach, kwestia ta ma decydujące znaczenie, ponieważ jest różnica między na przykład Gruzją i Mołdawią, które jednoznacznie szukają zbliżenia do UE [tutaj Unia powinna oferować większe wsparcie], a państwami, które takiego celu sobie nie stawiają. UE nie powinna podchodzić schematycznie, lecz zastosować kilka strategii, aby móc wpływać na wzmocnienie demokracji. Czy nie byłoby lepiej, gdyby Unia już dawno podpisała umowę asocjacyjną z Ukrainą? W ostatnich latach można było dostrzec wśród społeczeństwa ukraińskiego ogromną wolę demokratyzacji. Obecna strategia UE nieszczególnie jednak wspiera ten proces, a podpisanie umowy doprowadziłoby do wdrożenia struktur demokratycznych, do dalszego rozwoju i koniec końców na Ukrainie osiągnięto by znacznie większy sukces niż obecnie. Wiktorowi Janukowyczowi byłoby też trudniej obronić się przed krytyką dotyczącą nadużyć w sądownictwie, aresztowań opozycjonistów oraz wolnych wyborów. Wszystkie te kwestie można by otwarcie poruszyć, nawet gdyby umowa została już podpisana, a wpływ na rozwiązanie deficytów demokratycznych był większy. Powinniśmy pamiętać, szczególnie my, Niemcy, jak wygląda aspekt prawny rozszerzenia UE. Artykuł 49 Traktatu lizbońskiego jednoznacznie definiuje: każde państwo europejskie posiada perspektywę akcesji i może składać wniosek o członkostwo, jeżeli tylko spełni Kryteria kopenhaskie. Prawo to dotyczy także Białorusi. UE powinna zatem silniej wspierać społeczeństwa swoich wschodnich sąsiadów, ponieważ jest jasne, że elity polityczne wcale nie zamierzają podążać w tym kierunku. UE musi dać jawny sygnał ludziom, uświadomić ich, że wszyscy mają możliwość członkostwa, i że to od nich samych zależy, czy osiągną ten cel. W taki sposób nie obiecano by niczego, co nie miałyby racji bytu, ponieważ tak jest zapisane w Traktacie lizbońskim.

Niemcy i Polska mogą mieć duży wpływ na politykę sąsiedztwa, gdy tylko zaczną wspólnie działać. Kluczowym aspektem jest relacja z Rosją, która kieruje się własnymi celami w przestrzeni poradzieckiej i jest poważnym graczem. Jednak przez długi czas nie było w ogóle mowy o wspólnej polsko-niemieckiej polityce wobec Rosji. Jeszcze przed sześcioma, dziesięcioma laty stosunki niemiecko-rosyjskie i polsko-rosyjskie różniły się diametralnie i uniemożliwiały znalezienie kompromisów w poszczególnych kwestiach. Dopiero stopniowo widoczne stają się postępy, ponieważ w kwestiach polityki zagranicznej polskie i niemieckie stanowiska już uległy zmianom. **Dziś jesteśmy kilka kroków dalej, czasy, kiedy Polska i Niemcy nie ufały sobie w sprawach polityki wobec Rosji, minęły.**

”

Niemcy i Polska mogą mieć duży wpływ na politykę sąsiedztwa, gdy tylko zaczną wspólnie działać. Kluczowym aspektem jest relacja z Rosją, która kieruje się własnymi celami w przestrzeni poradzieckiej i jest poważnym graczem.



Andrzej Brzeziński



Nowa Europa Wschodnia

Gdy w dyskusjach o Europie używamy kategorii terytorialnych i dzielimy kontynent na różne strefy polityczno-kulturalne, pojawia się istotny problem. Postrzeganie rozwoju demokracji w Europie poprzez kategorie północ-południe, wschód-zachód lub określenia typu „przestrzeń poradziecka” staje się na przykład kłopotliwe, gdy mówimy o Ukrainie i Białorusi. Do jakiego obszaru należy bowiem zaliczyć te kraje? Nasuwa się problem z ich jednoznacznym umiejscowieniem w aspekcie politycznym i gospodarczym.

Tytuł pisma, które prowadzę – „Nowa Europa Wschodnia” – w pewnym sensie oddaje problematykę związaną z tym pytaniem. Gdy dochodziło do przemian demokratycznych na Ukrainie i w Gruzji, uznaliśmy, że pojęcie „kraje poradzieckie” powinno zostać odesłane do lamusa i powinniśmy zacząć mówić o Europie Wschodniej. Było to bardzo ważne także dla Polaków, ponieważ nasz kraj znajdowałby się zgodnie z taką terminologią w Europie Środkowej. Polska długo walczyła z zachodnimi mediami o niezaliczanie jej do Europy Wschodniej, ale właśnie do Europy Środkowej. Pojawienie się nowej Europy Wschodniej po kolorowych rewolucjach ułatwiało to zadanie.

Nowa Europa Wschodnia to oczywiście określenie symboliczne, nie we wszystkich państwach regionu doszło bowiem do rewolucji, nie wszędzie się one udały. Chodziło raczej o to, że społeczeństwa wyraziły swoją wolę przezwyciężenia poradzieckiej administracji i nomenklatury.

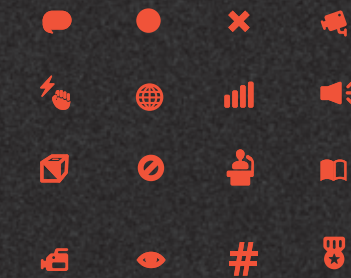
Wobec tego stanu należy zapytać, jaką politykę UE, a w szczególności Polska i Niemcy, powinna prowadzić wobec Ukrainy. Obecnie możemy dostrzec brak jakiegokolwiek strategii Unii Europejskiej wobec wschodniego sąsiada. Europa nie jest w stanie zaoferować krajom Europy Wschodniej żadnych perspektyw – dopóki sama się nie określi. Nie można sprzedawać towaru, nie wiedząc, co jest w opakowaniu, zatem nie da się promować UE, nie wiedząc, jaka ma ona być. I tu znów dygresja: ta niewiadoma jest wielką szansą na to, aby Polska stała się mocnym partnerem dla Niemiec w ramach Unii – odciążając przy

tym Francję. Pojawia się pole do zagospodarowania i szansa, by wektor polityki europejskiej przesunął się na Polskę. Obecnie przecież coraz częściej słyszymy, że Polska w najbliższej przyszłości może zastąpić Wielką Brytanię, gdyby ta opuściła Unię, a nawet przejąć rolę Francji.

Są to oczywiście przedwczesne sugestie, Polska posiada bowiem zbyt słabą gospodarkę, aby mieć decydujący wpływ na Unię, niemniej jest faktem, że waga polityczna Polski w Unii rośnie. Istnieje więc możliwość, że w przyszłości to Niemcy i Polska będą tworzyć wizję wspólnej Europy. Wyrazem mocnego zbliżenia między Polską a Niemcami był tandem ministrów spraw zagranicznych Sikorski–Westerwelle – dla wszystkich państw Europy sygnał nowej strategii współpracy, którą należałoby intensywniej rozwinąć. I tu dochodzimy do punktu, który nazywa się Europa Wschodnia. Niemcy i Polska mogą w swojej wizji Europy umieścić takie kraje jak Ukraina. Gdy się jednoznacznie powie, że zamierzamy rozszerzać UE i zbliżyć kraje Europy Wschodniej do naszych struktur, rozmowa z partnerami wschodnimi nabierze kolorytu.

W przybliżaniu Europy Wschodniej do Unii Europejskiej pragmatycy muszą iść ramię w ramię z romantykami. Najpierw o pragmatyzmie: obowiązkiem polityków nie jest wyłącznie dbanie o nasze krajowe interesy czy podatki, lecz również o sprawy zagraniczne, między innymi o nawiązywanie umów handlowych. Natomiast rolą obywateli jest rozliczanie polityków – także za to, jak wygląda obrót handlowy z Ukrainą, gdyż na tym polu Polska nie wykazuje się szczególnym zaangażowaniem. **Zanim zaczniemy pytać, jak daleko Ukraina zbliżyła się do Unii na przestrzeni ostatnich lat, powinniśmy sobie uświadomić, że nasz wschodni sąsiad jest w trzeciej dziesiątce partnerów gospodarczych Polski, mimo trwającej już ponad 20 lat przyjaźni polsko-ukraińskiej. To porażka polskiej polityki zagranicznej i za to powinno się wystawić polskim politykom ocenę niedostateczną.** Należałoby oczekiwać od polityki większego pragmatyzmu w tej dziedzinie, także w stosunku do Rosji czy Białorusi.

Teraz romantyzm, czyli kwestia solidarności międzynarodowej, z której podczas pokojowej transformacji ustroju i gospodarki Polska także czerpała korzyści. Oczekiwałbym bardziej romantycznego podejścia do tych społeczeństw, w których mówi się o marzeniach europejskich i które zachęca się do przemian. Romantyzm i pragmatyzm nie muszą być przeciwstawnymi programami – możemy prowadzić interesy gospodarcze ze Wschodem i równocześnie dbać o solidarność międzynarodową, wspierając wschodnie społeczeństwa w ich dążeniu do standardów europejskich. Jest przecież empirycznie udowodnione, że państwa demokratyczne prosperują znacznie lepiej, gdy są otoczone innymi państwami demokratycznymi. Niemcy zyskały najbardziej na rozszerzeniu UE na Wschód, zyskały także francuskie departamenty, gdy wcześniej do Unii weszła Hiszpania. Ten fenomen widoczny jest obecnie w północnych



województwach Polski, które dzięki otwarciu ruchu bezwizowego z obwodem kaliningradzkim przeżywają mały boom handlowy. Obroty polskich sklepów i supermarketów w weekendy, kiedy z Kaliningradu przyjeżdżają Rosjanie, wzrosły o 40%. Otwarcie się na wschodnich sąsiadów Polski, Niemiec, a także całej Unii Europejskiej może mieć pozytywny wpływ na ich własny rozwój.

Poza aspektem gospodarczym istnieje jeszcze inny wymiar, bez którego trudno będzie dokonać zbliżenia Wschodu z UE. Przede wszystkim potrzebny jest ogromny wysiłek, aby wpisać państwa Europy Wschodniej w świadomość

Europejczyków. Jest to bardzo trudne zadanie. Po upadku komunizmu wielu analityków mówiło o powrocie do Europy takich państw jak Polska, Czechy czy Węgry. Dla mieszkańców Europy Zachodniej było to zrozumiałe, istniała świadomość tragicznego podziału kontynentu w Jaltcie, będącego wynikiem wojny, istniała też świadomość, że podział ów był sztuczny. Takie przekonanie nie funkcjonuje jednak w stosunku do Ukrainy czy Białorusi, i to jest poważny problem. **Przed nami stoi trudne zadanie, aby wpisać te państwa, jak i część Rosji, w świadomość zachodnich Europejczyków, aby uświadomić im, że jest to równoprawna część Europy.** Oczywiście Europa Wschodnia jest bardzo zapóźniona ekonomicznie i ustrojowo, ale procesy kulturalne, które tam zachodzą, są tak samo wartościowe, jak te w Europie Zachodniej.

Obecnie brakuje nam tej świadomości i dlatego rola publicystów, dziennikarzy i wydawnictw powinna polegać na intensywnym przedstawianiu procesów zachodzących w Europie Wschodniej i pokazywaniu, że ten drugi świat jest bardzo wartościowy i może nam również służyć przykładem. Rozwój nie idzie wyłącznie z Zachodu na Wschód, pewne wartości i wzorce mogą iść w odwrotnym kierunku.

Dopiero więc gdy przekonamy opinię społeczną i polityków w Europie, że Wschód jest integralną częścią Europy, mogą rozpocząć się prawdziwe działania na rzecz rozszerzenia Unii.

””

Przed nami stoi trudne zadanie, aby wpisać te państwa, jak i część Rosji, w świadomość zachodnich Europejczyków, aby uświadomić im, że jest to równoprawna część Europy.



Andreas Metz



Pragmatyzm czy romantyzm? Kwestie gospodarcze drogą do demokratyzacji Ukrainy

Kiedy rozmawiamy o stosunkach między UE i jej wschodnimi sąsiadami oraz o procesie ich demokratyzacji, skupiamy się na rozmaitych aspektach, zawsze jednak w zbyt małym stopniu uwzględniamy tematy gospodarcze. Na początku chciałbym zatem zwrócić uwagę na instytucję, która od dziesięcioleci pełni funkcję pomostu w dziedzinie gospodarki [i nie tylko] między Wschodem a Zachodem.

Komitet do spraw Wschodnioeuropejskich Relacji Gospodarczych (Ost-Ausschuss der Deutschen Wirtschaft) świętował ostatnio swoje sześćdziesięciolecie. Został on założony w czasach zimnej wojny i miał zadanie nawiązać pierwsze kontakty z krajami zza żelaznej kurtyny. Nawiązanie rozmów gospodarczych przysparzało o wiele mniej problemów niż w przypadku rozmów politycznych. Dlatego też Komitet przejął zastępczo rolę dyplomacji. Pierwsze umowy handlowe zostały zawarte przez ówczesnego przewodniczącego Otto Wolffa von Amerongena z Chinami, Związkiem Radzieckim i Rumunią. Były to czasy, kiedy oba systemy nie prowadziły ze sobą dialogu. Komitet do spraw Wschodnioeuropejskich Relacji Gospodarczych stał się – jak niedawno powiedział Egon Bahr – prekursorem kierunku „zmiany poprzez zbliżenie”. Dopiero w drugiej kolejności polityka podążyła za tym pragmatycznym, wytyczonym przez gospodarkę kierunkiem.

Działalność Komitetu przyczyniła się do utworzenia wielu kontaktów, które miały pozytywny wpływ na społeczeństwa krajów komunistycznych i proces otwarcia Europy Wschodniej. Misja Komitetu nie zakończyła się jednak w 1989 roku. W chwili obecnej Komitet zajmuje się 21 państwami, głównie tymi, które powstały po upadku Związku Radzieckiego. Rola gospodarki jest pragmatyczna, a jej cel to przede wszystkim stworzenie perspektyw dla społeczeństwa, przyczynienie się do powstania klasy średniej, która może mieć wpływ na politykę. Polska może służyć jako przykład, w jak dużym stopniu inwestycje niemieckiej gospodarki przyczyniły się do powstania nowych miejsc pracy, co



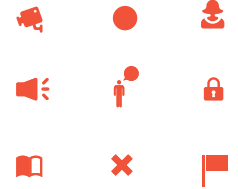
[...] patrząc na niemiecką politykę wschodnią w ostatnim czasie, nie możemy dostrzec jasnej strategii. Niemcy kierują się w Europie pragmatyzmem, ale pytaniem otwartym pozostaje, dokąd zmierzają.

to zrozumieliśmy, ponieważ nasza gospodarka jeszcze dobrze funkcjonuje. Kryzys spowodował, że UE bardziej koncentruje się na własnych problemach, ponadto wydaje się słabsza, co ma negatywne skutki dla państw Partnerstwa Wschodniego, którym nie daje się perspektywy przyłączenia do UE i które straciły punkt orientacyjny, jaki miała niegdyś na przykład Polska przed akcesją do UE. Powstała swoista próżnia. Igła kompasu na Węgrzech, w Rumunii, ale także w Wielkiej Brytanii wskazuje obecnie wątpliwy kierunek. Takie kraje jak Włochy, Hiszpania, Portugalia czy Grecja w żadnym stopniu nie napędzają już Unii i nie są w stanie dać przykładu innym państwom w Europie Wschodniej. Pozostają Niemcy i Polska, która jako jedyna dobrze wyszła z kryzysu. Inicjatywa nadania Unii Europejskiej kierunku jest teraz po stronie Berlina i Warszawy.

Niestety, patrząc na niemiecką politykę wschodnią w ostatnim czasie, nie możemy dostrzec jasnej strategii. Niemcy kierują się w Europie pragmatyzmem, ale pytaniem otwartym pozostaje, dokąd zmierzają. Bycie biernym i rozwiązywanie problemów w sposób pragmatyczny to jedna kwestia, opracowanie konkretnych strategii – druga. Pod tym względem Niemcy mają bardzo słabą pozycję.

Obecnie obserwujemy Unię Eurazjatycką jako próbę ze strony Moskwy, by stać się nowym punktem orientacyjnym, przeciągnąć igłę kompasu w swoją stronę i stworzyć nowe centrum grawitacyjne. Należy jednoznacznie podkreślić, że cały ten projekt bierze sobie za cel niemalże wyłącznie Ukrainę. To Ukraina właśnie jest kluczowym partnerem Rosji i należy zadać pytanie, co Unia Europejska ma obecnie do zaoferowania, by igła kompasu ponownie wskazywała kierunek Brukseli. Niestety Zachód jeszcze nie przeanalizował dokładnie pomarańczowej rewolucji i nie zrozumiał, dlaczego na Ukrainie ten projekt demokratyzacyjny się nie powiódł. Przez jakiś czas zdawaliśmy się na *soft power*, wciąż wierząc w jego skuteczność i sądząc, że demokratyzacja sama zacznie działać. Czy jednak *soft power* UE wciąż jest odpowiednim sposobem, aby wzmocnić ten proces? To bardzo wątpliwe i dlatego zaistniała obecnie potrzeba dialogu pomiędzy Berlinem a Warszawą, który ma na celu rozpoczęcie zasadniczej debaty.

Może się zdawać, że wśród wszystkich państw Unii Europejskiej Niemcy mają najlepsze stosunki z Rosją, są one jednak w najgorszym od 20 lat stanie, a najniższy poziom osiągnęły w roku 2012. Staje się to widoczne choćby na przykładzie zakazu importu niemieckiego mięsa do Rosji oraz zaostrzenia porządku wydawania wiz – tuż po rosyjsko-niemieckich konsultacjach rządowych z listopada 2012 roku Rosja wprowadziła nową regułę, wedle której Niemcy mogą składać wnioski o wizę wyłącznie przez określoną agencję, co przedłuża czas oczekiwania i wiąże się z dodatkowymi kosztami. Niejasne pozostają powody, dla których wprowadzono te nowe zasady. Rosja wydaje



się orientować swoją politykę wobec Niemiec na nowo. Nie najlepsze relacje między tymi państwami wiążą się także z wnioskiem, który w 2012 roku został przyjęty przez Bundestag. Ów wniosek nawiązuje do kłopotliwych i często w mediach relacjonowanych spraw związanych z rosyjską demokracją. Widnieje tam bardzo dokładny zapis odnośnie do zarzutów Niemiec wobec Rosji, na przykład w kwestii nieprzestrzegania praw człowieka, jednakże brak tam jakiegokolwiek wzmianki o tym, dokąd stosunki z Rosją mają prowadzić i jaką strategię Niemcy w przyszłości zamierzają obrać. Polityka zagraniczna Niemiec kieruje się nagłówkami w gazetach, skandalicznymi przypadkami, które sugerują, jakoby nic w Rosji dobrze nie funkcjonowało. Z pewnością nie jest źle wskazywać błędy, Niemcy jednak powinni zdefiniować także wspólne interesy oraz być w stanie sformułować propozycje i stworzyć strategię, patrząc nie tylko na Rosję, ale także na Ukrainę. Jeżeli politycy będą się interesować wyłącznie takimi hasłami jak Pussy Riot czy aresztem Julii Tymoszenko, to w końcu zabraknie podstaw do wspólnego dialogu. Niestety obecnie możemy dostrzec takie właśnie tendencje.

Wyjściem z sytuacji mogłaby być, jak już wspomniałem, ściślejsza współpraca między Polską a Niemcami. Polska w odróżnieniu od Niemiec posiada jasną strategię dotyczącą wschodnich sąsiadów. Wprowadzenie małego ruchu granicznego z Kaliningradem służy dobrym przykładem. Obwód Kaliningradzki jest historycznym regionem europejskim i posiada potencjał połączenia Rosji z Europą. Polska przeprowadziła mały ruch graniczny mimo oporów, co świadczy, że jej polityka zagraniczna kieruje się pewnymi strategiami. W podobny sposób Polska angażuje się na Ukrainie – jednoznacznie deklaruje dążenie do zawarcia z nią umowy asocjacyjnej. Jak zareagowali na to Niemcy? W mediach padły krytyczne komentarze, a kanclerz Angela Merkel porównała nawet Ukrainę z Białorusią. Niemcy obecnie raczej hamują proces zbliżania Ukrainy z UE, aniżeli konstruktywnie go wspierają.

Ciekawie byłoby zaobserwować współpracę Berlina z Warszawą i doprowadzenie do ratyfikacji umowy z Ukrainą. Nie musiałyby to wcale oznaczać, że pominięte zostaną wewnętrzne problemy na Ukrainie, a asocjacja uznana będzie jedynie za prezent dla Ukrainy. Bliskie partnerstwo z tym państwem stanowi przede wszystkim wielką szansę dla Unii Europejskiej. Jest to fakt niedoceniony, podobnie jak kwestia związana z wizami, ponieważ w Brukseli zakłada się, że ułatwienia w tej sprawie byłyby rodzajem wspaniałego prezentu dla wschodnich sąsiadów. Nie dostrzegamy, że możliwość swobodnego podróżowania osób ze wschodnich krajów jest w naszym własnym interesie. Pod tym względem UE mogłaby cały swój *soft power* skutecznie wykorzystać i zbędne byłyby wtedy gazety lub kanały telewizyjne, przekazujące pozytywny obraz Unii. To samo dotyczy współpracy gospodarczej, która powinna być celem zjednoczonej Europy. Wspólny obszar gospodarczy doprowadziłby

automatycznie do zmian w zakresie prawa. **Każdy przedsiębiorca chcący inwestować w Europie Wschodniej pragnie uniknąć samowoli prawnej oraz korupcji. Wolny handel mógłby stać się decydującym czynnikiem, by wesprzeć państwo prawa i demokratyzację w państwach Partnerstwa Wschodniego. Należy wziąć to pod uwagę jako część nowej strategii Unii Europejskiej, którą Berlin i Warszawa powinny opracować wspólnie.**



Anastassia Boutsko



Nowa opozycja w Rosji

W Rosji często dochodzi do negatywnej manipulacji wizerunkiem Europy – ma to na celu przedstawienie Rosji na europejskim tle w dobrym świetle. Europa natomiast mogłaby wyświadczyć Rosji wielką przysługę, gdyby chciała wpłynąć na demokratyczny rozwój rosyjskiego społeczeństwa – mogłaby silnie reprezentować własne wartości oraz świetną kondycję, i jednocześnie w stopniu większym niż dotychczas prezentować to na zewnątrz.

Patrząc na rosyjskie programy telewizyjne i przekazywane w nich informacje na temat Europy, można stwierdzić, iż jest ich, po pierwsze, niewiele, po drugie zaś – są one nieaktualne. Bieżące wiadomości, dotyczące na przykład Niemiec, informują o skrajnym ubóstwie osób starszych, o neonazizmie i ogólnie rzecz biorąc, o ciągłym kryzysie, w którym znajdują się Niemcy i Europa. Z drugiej strony zaś stale powtarza się pozytywne komunikaty na temat rosyjskiej gospodarki, dzięki czemu przeciętny Rosjanin jest przekonany, że żyje w doskonale prosperującym państwie. Informacje, że Niemcy posiadają dobrze funkcjonujące państwo socjalne, kwitnącą kulturę oraz dobry stan gospodarki, do rosyjskich mediów się nie przedostają.

Taki wizerunek Europy ma wpływ na ruch opozycyjny w Rosji. W tym miejscu należy poruszyć dwie kwestie. Z jednej strony nie istnieje już to, co nazywano niegdyś rosyjską opozycją. **Dziś mamy do czynienia z nową opozycją, która jednak nie do końca została zauważona. Jest to nowe pokolenie – niezależne od tego, czy są to członkowie ruchu Occupy Moscow czy Ruchu Demokratycznego w Rosji – które jednak propaguje stare hasła o wyłączeniu i redystrybucji.** Do tego ruchu należy notabene wiele dobrze sytuowanych osób, wychowanych w nadmiarze konsumpcyjnym – rosyjskiej wersji neokapitalizmu – i posiadających wyższe wykształcenie. To młode pokolenie twierdzi, że walczy o państwo socjalne, sprawiedliwość społeczną i neguje rozwój Rosji za rządów Władimira Putina. Z drugiej strony jest jeszcze pokolenie trzydziesto- i czterdziestolatków, których postrzega się całkiem poważnie, ponieważ formułują oni jasną linię polityczną. Są przekonani, że stanowią partię klasy średniej, której wartości

starają się bronić. Widzą w Rosji państwo europejskie i nie wierzą w żadną odrębną drogę rosyjską, czują się związani z wartościami europejskimi i pragną je wprowadzić we własnym kraju. Są zatem przedstawicielami interesów sporej części społeczeństwa i nie należy zaliczać ich do mniejszości wielkomiejskich.

Analizując dane z ostatnich wyborów, w większych miastach Rosji liczba głosów oddanych na partię Jedna Rosja dochodzi do 40–50%, a w niektórych przypadkach nawet do 80%. Ci, którzy zagłosowali na tę partię, nie zdecydowali się wyłącznie na poparcie Putina. Wybrali po prostu stabilność. Reszta, czyli 20–50%, głosowała za zmianą i większą odpowiedzialnością władzy. Zważywszy, że opozycja nie miała prawdziwej możliwości przedstawienia swojej polityki poprzez telewizję, radio oraz internet, należy uznać jej wyniki wyborcze za sukces. Bez dostępu do najważniejszych mediów proces własnej definicji jest trudny. Niemniej jednak **rozwój demokracji „od dołu” w Rosji wydaje się zaawansowany i powinien cieszyć się większym zainteresowaniem Zachodu niż dotychczas.**

Demokratyczne społeczeństwo nie może oczywiście zostać zbudowane z zewnątrz, niejako na zawołanie. Jestem przekonana, że żaden Rosjanin między 25 a 35 rokiem życia nie wierzy, że Władimir Putin pozostanie prezydentem przez kolejnych 12 lat, choć on sam tak przecież zapowiedział. Z kolei Dmitrij Miedwiediew sprytnie dopowiedział, że on z kolei za 12 lat zamierza ponownie kandydować. Putin ma obecnie 62 lata, czy można wierzyć, że w wieku 74 lat będzie w stanie spełniać funkcję prezydenta?

Istnieje wiele procesów posiadających własną dynamikę, a rozwój wewnętrzny społeczeństwa [choćby w kręgach akademickich] już się rozpoczął i widoczne są pierwsze postępy. Można dostrzec niebezpieczne działania obecnej władzy, zmierzające ku hamowaniu możliwości zdobycia wyższego wykształcenia w Rosji. Rosja to kraj uniwersytetów i dla wielu przeciętnych rosyjskich rodzin jest niezmiernie ważne, aby ich dzieci poszły na studia, gdyż jedynie w ten sposób zdobędą one możliwość awansu społecznego. Obecny system edukacyjny ma na celu ograniczenie dostępu do edukacji. Zaczyna się to już w szkole podstawowej, gdzie dzieli się dzieci na bardziej i mniej utalentowane. W pierwszej klasie gimnazjum, którą rozpoczyna się w wieku 10 lat, jest to szczególnie widoczne, ponieważ jeżeli jest to szkoła publiczna, naucza się jedynie podstawowych przedmiotów. Wszelkie inne, nie mniej przecież ważne przedmioty, jak choćby biologia lub chemia, oferowane są jako płatne lekcje dodatkowe. Jeżeli system dalej będzie działał na takich zasadach, to Rosja osiągnie za pięć lat poziom oświaty zbliżony do tego z czasów szkół cerkiewnych w XIX wieku. W tym widzę jedno z największych zagrożeń dla demokratyzacji Rosji – w ogłupianiu społeczeństwa. Istnieje wielu świadomo-

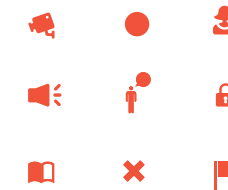
”

[...] rozwój demokracji „od dołu” w Rosji wydaje się zaawansowany i powinien cieszyć się większym zainteresowaniem Zachodu niż dotychczas.



mych przeciwników tego systemu, potrzebują oni jednak wsparcia, aby móc skutecznie stawiać mu opór.

Na koniec chciałbym nawiązać do jeszcze jednego tematu. Demokratyzacja oddolna w Rosji może zyskać na sile poprzez mobilność. Dla wielu Rosjan ze średnich metropolii, takich jak Samara lub Perm, możliwość skorzystania z tanich przelotów do Europy stanowi małą rewolucję. Podróże do Europy pozostawiają silne wrażenia, nie tylko na tych osobach, które same odbyły podróż, lecz także na ich całym otoczeniu, łącznie ze starszym pokoleniem, rodzicami, a nawet dziadkami, którzy z natury są nastawieni konserwatywnie. Gdyby wprowadzono w życie ułatwienia w kwestii wydawania wiz, miałyby to jeszcze większy pozytywny wpływ na chętnie podróżujących Rosjan w wieku 20+, którzy po powrocie zaczęliby porównywać sposób życia w Europie i Rosji. W taki sposób negatywny i propagowany w całym kraju poprzez media wizerunek Europy zacząłby się kruszyć. Teraz inicjatywa jest po stronie polityków, w szczególności UE, która powinna w stopniu większym niż dotychczas dążyć do ułatwienia podróżowania. Dobrym przykładem jest tryb małego ruchu granicznego pomiędzy Polską a Obwodem Kaliningradzkim, wprowadzony latem 2012 roku.



Europejskie Centrum Solidarności

Europejskie Centrum Solidarności to wyjątkowo ambitny projekt, instytucja w nowej formule: to nie tylko muzeum promujące wiedzę o Solidarności i opozycji antykomunistycznej w Polsce i Europie, ale także centrum dialogu o współczesnym świecie. ECS jest miejscem, w którym historia spotyka się z przyszłością, zgodnie z naszą misją: Poznaj historię, zdecyduj o przyszłości.

Ambicją założycieli ECS jest stworzenie środkowoeuropejskiej agory, miejsca spotkań obywateli, którzy czują się odpowiedzialni za rozwój demokracji w Europie. Chcemy inspirować debaty nad stanem społeczeństwa otwartego, nad tożsamością wspólnot demokratycznych, nad problemem sprawiedliwości społecznej; chcemy odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób w systemie wolnorynkowym można zachować równe szanse dla rozwoju obywateli.

Ważnym celem ECS jest także promocja idei wolności i solidarności w państwach autorytarnych. Solidarność była nowym ruchem wolnościowym w Europie i to w tym duchu solidarnościowej rewolucji powinny spotkać się tu historia z przyszłością Polski i Europy. Niestety, podobnych instytucji dotychczas w Europie nie stworzono. ECS wkracza więc w nową przestrzeń, jest eksperymentem, który może się stać ważnym wzorem i punktem odniesienia dla innych państw europejskich. Na tym polega atrakcyjność tego projektu.

Wierzymy, że Europejskie Centrum Solidarności będzie jedną z najważniejszych przestrzeni na historycznej i kulturalnej mapie Polski i Europy.

W Gdańsku, w miejscu bardzo ważnym dla historii Polski i Europy, powstaje siedziba Europejskiego Centrum Solidarności. To tutaj, w dawnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina, rozpoczęły się wydarzenia, które doprowadziły do upadku muru berlińskiego i odzyskania wolności w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Stojący w pobliżu pomnik Poległych Stoczniovców upamiętnia krwawą Grudzień '70, kiedy władza użyła broni wobec niewinnych ludzi. Nieopodal usytuowana jest Brama nr 2 dawnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina, która w latach 80. stała się symbolem sprzeciwu wobec komunistycznej władzy. I wreszcie nieodległa Sala BHP, gdzie 31 sierpnia 1980 roku Międzyzakładowy Komitet Strajkowy podpisał porozumienie z rządem PRL, które tak silnie naruszyło dotychczasowy porządek rzeczy, że marzenie o wolności stało się realne. Nie minęła nawet dekada, a świat - także dzięki temu miejscu - zmienił się nie do poznania.

Sercem nowego budynku ECS będzie wystawa stała dedykowana historii Solidarności. Częścią ekspozycji stanie się sklep spożywczy z czasów PRL. W kabinie stoczniowej suwnicy, na której pracowała Anna Walentynowicz, będzie można obejrzeć wspomnienia organizatorów strajku w Sierpniu '80. Przy okrągłym stole, który stał się symbolem dialogu, staną wspólne krzesła, żeby zwiedzający mogli zasiąść i poznać przebieg tamtych wydarzeń.

Historia Solidarności i zmiany, jakie dokonały się pod jej wpływem w Europie Środkowo-Wschodniej, przedstawione zostaną w siedmiu wystawowych salach usytuowanych na pierwszym i drugim piętrze nowego budynku ECS - łącznie niemal na 3 tysiącach metrów kwadratowych.

Prezentowanych będzie około 1800 obiektów, wiele w sposób interaktywny. To bardzo różne eksponaty: pamiątki, zdjęcia, materiały filmowe i dźwiękowe, archiwalne, dokumenty, rękopisy, mapy, wydawnictwa podziemne, gazety, obiekty sztuki niezależnej.

W kolejnych salach opowiedziana zostanie historia narodzin Solidarności, bieżąca historia zniewolonych narodów, wojny, jaką władza wypowiedziała społeczeństwu, drogi do wolności, którą trzeba było pokonać, i wreszcie triumfu wolności. Ostatnia sala - miejsce zadumy i refleksji - będzie nosiła imię Jana Pawła II. Na parterze znajdzie się sala dziecięca, w której najmłodszy będą mogli się uczyć i bawić. Nowa siedziba ECS stanie się miejscem spotkań ludzi, którym droga jest przyszłość świata. Będą mogli tutaj lepiej się poznać, kształcić i rozwijać.

ECS będzie organizowało przedsięwzięcia adresowane do różnych środowisk z Polski, Europy i świata: konferencje, debaty, spektakle teatralne, pokazy filmowe [także w 3D] i wystawy czasowe. Wspierać będzie merytorycznie organizacje, które działają na rzecz dobra wspólnego, wolności i praw człowieka. Uruchomiona zostanie pracownia warsztatów twórczych, nie tylko dla dzieci i młodzieży z naszego regionu, ale również dla grup szkolnych i wakacyjnych z całej Europy. Uczyc się tu będą nadrzędnych wartości: wolności, odpowiedzialności, demokracji.

W ECS uruchomiony zostanie ośrodek badawczo-naukowy. Każdy naukowiec i turysta skorzysta ze zbiorów książkowych oraz archiwalnych zasobów fotograficznych, filmowych i dźwiękowych. ECS nie zaprzestanie gromadzenia zbiorów. Nadal wydawać ma publikacje książkowe i produkować filmy dokumentalne.

Przez cały rok czynne będą: zimowy ogród, stworzony do aktywności artystycznych, spotkań i wypoczynku, a latem taras widokowy na dachu, skąd roztacza się piękna panorama terenów postoczniovczych, a także Starego i Głównego Miasta.

Miejsce refleksji

Pałac Neuardenberg

Bernd Kauffman

Pałac Neuardenberg

Historia Pałacu Neuardenberg związana jest ściśle z dwoma pojęciami: reformy i oporu. Pierwotnie ta budowla była siedzibą wielkiego pruskiego reformatora, kanclerza Karla Augusta barona von Hardenberga. On to w czasach Napoleona wprowadził w Prusach pierwsze reformy zmierzające do wdrożenia demokracji, znane dziś jako reformy Hardenberga i Steina. Heinrich Friedrich Karl Reichsfreiherr vom und zum Stein, będący partnerem Hardenberga w kwestiach reform, spoglądał na niego sceptycznie. Co prawda cenił jego dobroduszość i uprzejmość oraz dostrzegał w nim pewną inteligencję i bystry umysł, jednak uważał przy tym, że jego charakterowi brakowało „zarówno religijno-moralnej podstawy, jak i intensywnej siły i zdecydowania”, a umysłowi „głębi i dokładnej wiedzy, nie mówiąc już o zamiłowaniu do płci słabej”. Gdyby jednakże pominąć tę nieuprzejmość ze strony Steina, barona Hardenberga należy opisać jako bardzo kulturalnego, światowego mężczyznę o szerokich perspektywach politycznych i – jak mówiono – szlachetnym sercu.

Należałoby zwrócić uwagę na metaforycznie nieporęczny przedmiot, umieszczony w ołtarzu kościoła w Neuardenbergu, któremu wielki architekt Karl Friedrich Schinkel w 1809 roku podarował nowe oblicze. Jest to na protestanckiej północy Europy zjawisko unikatowe, polityczno-religijne kuriozum, nieświęta pruska relikwia – jest to mianowicie serce tegoż właśnie pruskiego kanclerza Karla Augusta barona von Hardenberga, przechowywane dla przyszłych pokoleń.

Należy przyznać, iż rzeczony serce nie przyciąga tu tyle uwagi, co serce Fryderyka Chopina w warszawskim kościele Świętego Krzyża. W 1822 roku wielce szanowny baron zmarł w Genui, po odpowiednim czasie przeniesiono jego ciało do Berlina i pochowano za kościołem w Neuardenbergu. Nie sposób dziś określić, kiedy wyjęto serce barona. Zabalsamowane, przechowywano najpierw w kryształowej wazie, by każdy mógł uczcić pamięć kanclerza. Serce – jak twierdzono – miało znaczny wpływ na ukształtowanie jego charakteru.

Później jednak nastąpiły znacznie mroczniejsze epizody. Istnieją fotografie, na których radzieccy żołnierze w 1945 roku grają sercem w piłkę nożną przed kościołem. Poprzez zejście na tak makabryczne i rozpaczliwe manowce tworzy się most pomiędzy pierwszym a ostatnim ogniwem rodu, Carlem-Hansem von Hardenbergiem. 24 lipca 1944 roku Carl-Hans Graf von Hardenberg czuje się zmuszony do tego, aby skierować pistolet przeciw samemu sobie. Tygodnie, miesiące i lata wcześniej gościł on w pałacu i parku czołowych przedstawicieli wojskowego oporu przeciw narodowosocjalistycznemu reżimowi, między innymi Clausa Schenka Grafa von Stauffenberga, Henninga von Tresckowa i wielu innych, także Ludwiga Becka.

Zamach z 20 lipca 1944 roku, jak wiadomo, nie powiódł się, Hardenberga wyrzucono z wojska i pozbawiono wszelkich posiadłości. Próbował uniknąć aresztowania przez gestapo 24 lipca w Sali Ogrodowej Pałacu Neuhardenberg poprzez dwa strzały w pierś, które jednak serca nie dotknęły. Przeżył tę próbę samobójczą, przeżył także internowanie i osadzenie w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Podczas gdy on walczył o przeżycie, nie tylko w Neuhardenbergu rozbrzmiewało ostrzeżenie: Rosjanie nadchodzą! Był to początek całkiem nowego rozdziału, pod koniec którego doszło do bitwy o wzgórze Seelow niedaleko Neuhardenbergu, tej wielkiej i strasznej rozstrzygającej bitwy o Berlin, podczas której zginęło około sześćdziesięciu tysięcy Rosjan, Polaków i Niemców. Chciano tu zademonstrować raz jeszcze dawno już zdegenerowaną pruską sztukę wojenną, by powstrzymać Armię Czerwoną w jej marszu na Berlin.

Szczególnym dramatem tego wspólnego wysiłku była jego znana dziś bezsensowność. Upadek był już nieunikniony, a bitwa o to, aby mu zapobiec, okazała się walką z cieniem. Choć historia mogłaby raz stać się sprawiedliwa, nowy podział świata po 1945 roku uniemożliwił godny powrót Hardenbergów do ich posiadłości. Wyłączenie Carla-Hansa Grafa von Hardenberga zostało potwierdzone socjalistyczną reformą ziemi i powtórnie, po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego, jeszcze w 1945 roku opuścił on wraz z rodziną radziecką strefę okupacyjną i udał się w kierunku starej posiadłości rodzinnej Nörten-Hardenberg koło Getyngi. Dla nowych władców rodzina Neuhardenbergów była po prostu pruską szlachtą, to, że uczestniczyli w zamachu z 20 lipca, nie miało większego znaczenia, a opór przeciw nazistom był rzekomo wyłącznie zadaniem komunistów. Ówczesny burmistrz Neuhardenbergu Linse, w odpowiedzi na prośbę rodziny o pochówek Carla-Heinza Grafa von Hardenberga w rodzinnym grobie za kościołem, w sposób zdecydowany i lapidarny odrzekł, iż ani oni, ani prochy zmarłego nie będą w tym regionie już nigdy mile widziani.

W roku 1949, jeszcze przed oficjalnym powstaniem NRD, Neuhardenberg przemianowano na Marxwalde. W pewien sposób Karol Marks powrócił do brandenburskiego lasu mieszanego, co miało niemal drastyczne konsekwencje, ponieważ klasycystyczny dwór pański budził typowe dla realnego socjalizmu obawy przed zamkami i kościołami. Bez zdecydowanego sprzeciwu pewnego nauczyciela z tutejszej wsi pałac spotkałby prawdopodobnie taki sam los jak pierwotnie tylko uszkodzony berliński zamek miejski lub jak kościół garnizonowy w Poczdamie – detonacja. Pałac przetrwał, jego historia została jednak na pewien czas ukryta. Od 1957 roku rozbudowano założone jeszcze przez Wehrmacht i leżące 800 metrów od pałacu lotnisko. W 1959 roku ulokowano w Marxwalde – czyli Neuhardenbergu – pierwszy rządowy i łączniczy pułk lotniczy NRD, znajdujący się w ciągłej gotowości bojowej. Jednym z pilotów był do dziś żyjący Sigmund Jähn, kosmonauta, były generał brygady i pierwszy Niemiec w kosmosie. Istnieją fotografie z grudnia 1981 roku, na których widać marszałków Paktu Warszawskiego stojących na lotnisku i planujących wkroczenie do Polski – socjalistycznego kraju braterskiego, borykającego się z ruchem Solidarności. Jak wiadomo, generał Jaruzelski zapobiegł temu poprzez wprowadzenie stanu wojennego lub – innymi słowy – poprzez „autoinwazję”.

Na początku nowych czasów, czyli po zjednoczeniu Niemiec, miejsce to stało przed wieloma wyzwaniem. W pobliżu położone były koszary, przyszłość miejscowości i pałacu była niepewna, upadek NRD nie niósł za sobą oczywistego ożywienia gospodarczego, a wiele starań się nie powiodło. Wyłączenie właścicieli pałacu otrzymano możliwość restytucji. W 1996 roku rodzinie von Hardenberg zwrócono nieruchomości wraz z pałacem i parkiem. Całość sprzedano w 1997 roku Niemieckiemu Związkowi Kas Oszczędnościowych (Deutsche Sparkassen- und Giroverband). Rozpoczął się okres czteroletniego remontu i rozbudowy pałacu – nowy rozdział w Neuhardenbergu, który już w 1991 roku porzucił miano Marxwalde i powrócił do starej nazwy. Pierwsze strony tego nowego rozdziału zapisuje inauguracja oraz początek pracy Fundacji Pałac Neuhardenberg w 2002 roku. Od pierwszych dni działalności fundacja stara się stworzyć miejsce skupienia, spokoju, schronienie mające służyć rozmowom i konferencjom, miejsce, które ma być przeciwstawieniem dla groteskowego świata rozpędu – czyli sposobu życia, który tym bardziej tracimy, im bardziej przekonani jesteśmy o wygranej – stawiając na spowolnienie. I jeżeli Nietzsche twierdzi, że najmniejsze i najcichsze stanowi najlepszy rodzaj szczęścia, to trwająca już 10 lat praca Fundacji Pałac Neuhardenberg mogłaby w ten sposób zostać trafnie opisana.





Anastassia Boutsko [ur. 1972] – po ukończeniu studiów filologicznych w Moskwie przeprowadziła się do Niemiec, gdzie od 20 lat pracuje jako dziennikarka i autorka audycji radiowych, telewizyjnych oraz artykułów prasowych. Zajmuje się głównie kulturą i dialogiem pomiędzy Rosją i Niemcami, a także kontrowersyjnym zagadnieniem „sztuki rabowanej”.



Andrzej Brzeziecki [ur. 1978] – dziennikarz i publicysta, specjalizuje się w tematyce Europy Wschodniej. W latach 2002–2008 redaktor, a obecnie współpracownik „Tygodnika Powszechnego”. Współautor książek: *Białoruś - kartofle i dzinsy* [2007], *Ograbiony naród. Rozmowy z intelektualistami białoruskimi* [2008] oraz *Przed Bogiem* [2005]. Redaktor naczelny „Nowej Europy Wschodniej”.



Wiktor Jerofiejew [ur. 1947] – pisarz i publicysta. Studiował filologię i lingwistykę na Uniwersytecie Moskiewskim. Po ukończeniu studiów w latach 1970–1973 prowadził działalność naukową w Instytucie Literackim im. Maksyma Gorkiego, gdzie napisał dysertację na temat Fiodora Dostojewskiego i francuskiego egzystencjalizmu. W połowie lat siedemdziesiątych zadebiutował jako prozaik. W roku 1979 został wykluczony ze związku literatów ZSRR za współudział w wydaniu almanachu literackiego „Metropol”. Sławę literacką zdobył w czasach pieriestrojki, kiedy ukazała się jego powieść *Rosyjska piękność*, obecnie przełożona już na 27 języków.

Bernd Kauffmann [ur. 1944] – studiował prawo i dziennikarstwo w Berlinie i Hamburgu. W latach 1976–1989 pracował dla ministerstwa kultury Dolnej Saksonii. W roku 1987 jako pozaetatowy sekretarz generalny stworzył Fundację Dolna Saksonia, którą od 1989 roku kierował. W roku 1992 został mianowany prezydentem Fundacji Klasyka Weimarska. W latach 1993–2001 był również dyrektorem „Festynu Sztuki Weimar”. Od połowy roku 1996 do początku roku 2000 był pełnomocnikiem generalnym Stolicy Kultury Weimar 1999. W latach 1996–2000 był przewodniczącym Rady Kultury wystawy światowej EXPO 2000 w Hanowerze. Od czerwca 2001 roku jest pełnomocnikiem generalnym Fundacji Pałac Neuhardenberg, a od 2003 pozaetatowym przewodniczącym festiwalu „Movimentos” we Wolfsburgu.



Basil Kerski [ur. 1969] – studiował politologię i slawistykę w Berlinie. Jest dziennikarzem, politologiem i promotorem kultury polskiej za granicą. Od 1998 roku redaktor naczelny dwujęzycznego „Magazynu Polsko-Niemieckiego DIALOG”, a także członek redakcji ukazującego się w Gdańsku dwumiesięcznika „Przegląd Polityczny”. Jest autorem i redaktorem książek poświęconych historii, kulturze i polityce, m.in. *Homer na placu Poczdamskim. Szkice polsko-niemieckie* czy antologii gdańskiej *Danziger Identitäten. Eine mitteleuropäische Debatte*. Pracował m.in. w Instytucie Badawczym Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej i w Bundestagu. Od 2011 roku jest dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.



Markus Meckel [ur. 1952] – studiował teologię w Naumburgu i Berlinie. Między rokiem 1980 a 1988 odbył wikariat w Vipperow/Müritz [Meklemburgia-Pomorze Przednie]. W latach 1988–1990 kierował Ekumenicznym Miejscem Spotkań i Nauki w Niederndodeleben koło Magdeburga. Od lat siedemdziesiątych czynnie angażował się na rzecz politycznej opozycji w NRD. Był współzałożycielem Partii Socjaldemokratycznej w NRD [SDP], jako przedstawiciel SDP brał udział w rozmowach Centralnego Okrągłego Stołu. Był członkiem Izby Ludowej [18.03–02.10.1990] oraz ministrem spraw zagranicznych [kwiecień–sierpień 1990] NRD. W latach 1990–2009 był członkiem Bundestagu. Markus Meckel jest m.in. przewodniczącym Rady Fundacji ds. Rozliczenia Dyktatury SED, członkiem i współprzewodniczącym Rady Fundacyjnej Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz członkiem kuratorium Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich.





Andreas Metz [ur. 1970] – studiował historię najnowszą, historię Europy Wschodniej oraz ekonomię na uniwersytetach w Moguncji i Glasgow. Od 2008 roku jest kierownikiem działu prasy i komunikacji Komitetu ds. Wschodnioeuropejskich Relacji Gospodarczych [Ost-Ausschuss der Deutschen Wirtschaft]. W 2003 roku został założycielem organizacji Netzwerk für Osteuropa-Berichterstattung, w latach 2004–2008 pracował w niej jako dyrektor zarządzający oraz redaktor naczelny. Jako redaktor i dziennikarz publikował liczne artykuły, m.in. dla „Welt”, „Welt am Sonntag”, „FAZ”, „Stern.de”, „Rheinische Post”, „Neue Osnabrücker Zeitung”, „Ostseezeitung”, „Märkische Allgemeine”.



Cornelius Ochmann [ur. 1964] – politolog, specjalizuje się w tematach związanych z Europą Środkową i Wschodnią, m.in. z polityką europejską, szczególnie relacjami między UE i Rosją, rozszerzeniem Unii [A8] oraz Partnerstwem Wschodnim. Studiował na uniwersytetach we Wrocławiu i Moguncji, był pracownikiem naukowym w Instytucie Politologicznym Uniwersytetu w Moguncji. Od 1994 roku jest specjalistą ds. wschodnich w Fundacji Bertelsmanna, gdzie pełni funkcję doradcy europejskich instytucji zajmujących się polityką wschodnią UE. Jest odpowiedzialny za Międzynarodowe Forum Bertelsmanna [IBF].



Adam Pomorski [ur. 1956] – socjolog, tłumacz literacki [języki rosyjski, niemiecki, angielski, białoruski i ukraiński], eseista i krytyk literacki. Przełożył na język polski dzieła m.in. Achmatowej, Dostojewskiego, Eliota, Goethego i Rilkego. Po roku 1989 pracował w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Od 2008 należy do jury Nagrody Mediów Publicznych w dziedzinie literatury pięknej COGITO. Laureat wielu nagród, m.in. Nagrody Ministra Kultury [2006] i Nagrody Polskiego PEN Clubu za całokształt dorobku. Od 2010 roku jest prezesem polskiego PEN Clubu.

Jurko Prochasko [ur. 1970] – germanista, literaturoznawca, eseista, tłumacz z języka niemieckiego i polskiego. Autor i redaktor lwowskiego czasopisma kulturalnego „Ji”, współpracuje także z kijowskim miesięcznikiem „Krytyka” oraz z „Tygodnikiem Powszechnym”. Poprzez swoje liczne tłumaczenia przyczynił się do popularyzacji niemieckiej kultury na Ukrainie. Przełożył m.in. dzieła Josepha Rotha i Roberta Musila, prozę Gottfrieda Benna, lirykę Güntera Eichera oraz teksty Friedricha Schleiermachersa, Martina Heideggera, Jürgena Habermasa, Hansa Roberta Jaussa, Wolfganga Schivelbuscha, Karla Schlöglera oraz Judith Hermann.



Mykola Riabchuk [ur. 1953] – jako pisarz zadebiutował w latach siedemdziesiątych. Za publikację wierszy w samizdatowym almanachu został wydany z Politechniki Lwowskiej i Instytutu Literackiego im. Maksima Gorkiego w Moskwie. Z rozpoczęciem pierestrojki stanął na czele intelektualistów Ukrainy. Jest prozaikiem, dziennikarzem, krytykiem i politologiem, współzałożycielem i współwydawcą kijowskiego miesięcznika „Krytyka”. Pracuje w Centrum Studiów Europejskich Uniwersytetu Narodowego „Akademia Kijowsko-Mohylańska” i jest profesorem wizytującym na wielu uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych.



Adam Rotfeld [ur. 1938] – w latach 1961–1989 pracował w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie. W roku 1969 uzyskał stopień doktora nauk prawnych na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie dysertacji o prawie narodów do samostanowienia w systemie współczesnego prawa międzynarodowego. W 1989 został kierownikiem projektu badawczego w Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem [SIPRI] w Sztokholmie, gdzie w 1991 wybrano go na pięcioletnią kadencję dyrektorską oraz powtórnie na następną kadencję przedłużoną do czerwca 2002. W latach 2000–2005 był członkiem Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W roku 2001 objął stanowisko podsekretarza stanu w MSZ, od 2003 pełnił funkcję sekretarza stanu, a w 2005 przejął stanowisko ministra spraw zagranicznych. Od 2008 jest przewodniczącym Kolegium Doradczego Sekretarza Generalnego ONZ ds. rozbrojenia. W styczniu 2008 mianowano go współprzewodniczącym Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych.



Projekt graficzny serii Raport:
bang bang design

Skład i łamanie:
bang bang design

Redakcja i korekta:
Piotr Sitkiewicz

Opracowanie i redakcja merytoryczna:
Basil Kerski, Arkadiusz Szczepański

Współpraca redakcyjna:
Jacek Kołtan, Przemysław Ruchlewski

Koordinacja wydania:
Artur Rogoś

Druk:
Totem sc.

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska

Fotografie panelistów:
@Torsten Stapel, Fundacja Pałac Neuhardenberg

ISBN: 978-83-62853-32-8

Europejskie Centrum Solidarności

ul. Doki 1

80-958 Gdańsk

tel. 58 767 79 71

faks 58 767 79 78

e-mail: ecs@ecs.gda.pl

www.ecs.gda.pl

ECS

Europejskie
Centrum
Solidarności